

J. SNITKO.

NOWOCZEŚNI POGROMCY
NARODU POLSKIEGO I JEGO PRZESZŁOŚCI

W LITERATURZE HISTORYCZNEJ.

POZNAŃ.
1894.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Poznańskiego.”
Czcionkami W. Simona.

№ 1011

93

Dział

B102

Znak miejsca

Autor

Tytul

.....
Data włączenia do biblioteki

UWAGI:

Spiritko

Autor *Novocrescui program*

Tytul
LSTYN'SKILH 5.1194

Helmbücki

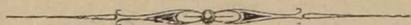
Wzór Kb 21 (4 PS) C.W.D. W-wa, Bieleńska 18 Zam. Nr 711410
WZG Kalk. 2 7 1824 30-X-52 2350000 A7 kart. kl. 7 16o g 29.XI.52

J. SNITKO.



NOWOCZEŚNI POGROMCY
NARODU POLSKIEGO I JEGO PZESZŁOŚCI

W LITERATURZE HISTORYCZNEJ.



W POZNANIU.

1894.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Poznańskiego.”
Czcionkami W. Simona.



93

~~32344~~

11292

Dom Kasprarska

w

Sybiraku

Z księgi zbioru rękopiśm.

w Łosowie n/ołbrz,

pau. guszyński

wój. panarski

Stanisław Helsztyński

22.7.51

Jedynym, rzec można, i najulubieńszym tematem opracowywanym z historii polskiej przez pisarzy rosyjskich jest upadek Polski i jej rozbiór. Upadek ten stoi im nieustannie w oczach, jak widmo złowrogie, poruszające w duszy całą burzę wyrzutów społecznego sumienia i zgrozy nad zgubą Rzeczypospolitej przygotowywaną przez Rosyę tak długo i z taką systematyczną przewrotnością. Dalecy od jakiegokolwiek bądź współczucia dla klęsk i nieszczęść narodu, któryby pragnęli widzieć wygubionym do szczytu, starają się oni jedynie oczyścić Rosyę z zarzutu, którym ją obarcza świat cały.

Potrzeba im dowieść, że rozbiór ten był sprawiedliwym, że nie ciąży i nie może ciążyć na Rosyi niesława zasiewania w kraju sąsiednim tysiąca najhaniebniejszych intryg w celu rozjątrzenia niezgód i waśni, że bezprawia popełniane nad słabszym sąsiadem nastąpiły z winy tego ostatniego i że zgładzenie i unicestwienie bytu politycznego Polski było wyłącznym skutkiem błędów całego społeczeństwa polskiego.

Jeżeliby się to założenie z góry przez nich postawione udało całkowicie usprawiedliwić, natenczas miałoby ono dwa olbrzymie rezultaty: 1) niewinnienie Rosyi przed światem wobec zarzutów co do zagłady Polski, i 2) przeświadczenie, że byt polityczny Polski nie stanowił w sobie żadnej idei, której by bronić należało. Z zaprzeczeniem stanowczem tej idei nikną w ich przekonaniu wszelkie prawa jakiegokolwiek bądź, chociażby nawet w szczupłych bardzo zakresach, samostnego bytu narodowości polskiej; naród bowiem, który dowiódł, że się utrzymać nie mógł w swem państwie, niezdolnym jest do istnienia o swych własnych siłach, a przez to samo skazanym być musi na stałą zależność od obcego, silniejszego pierwiastku. Teza jest aż nadto jasną i zrozumiałą, a opracowaniu jej z wyteżeniem ku temu wszelkich sił i z nieposkromionym zapałem oddawali się w ostatnich trzydziestu latach pisarze rosyjscy, prześcigając jeden drugiego ostatecznemi wnioskami i wywodami. W ślad za Sołowjowem i Kostomarowem występuje na tem polu obecnie p. Kariejew, zasypując publiczność rosyjską dziełami odnoszącemi się wyłącznie do upadku Polski.

Zbiegiem szczególnych okoliczności tym nieposkromionym zapędem rosyjskich pisarzy stała się bardzopomocną powstała na gruncie krajowym polskim publicystyka historyczna, dość powszechnie nazywana szkołą krakowską. Publicystyka ta, jak wiadomo ogólnie, nosi wybitne znamię reakcyi przeciwko idealizowaniu przeszłości, upatrując w niem szkodliwą dążność dla narodu, stawiając zaś natomiast hasło, iż „w imię dziejowej prawdy“ należy się zapoznać ze wszelkimi tejże przeszłości błędami i skazami. Zle jednak przez nią samą zrozumiane hasło popchnęło ją na tory fałszywe i na manowce. Dla jakich bowiem powodów hasło to zostało przez nią postawionem? czy stanowiło ono jakąś nową i nieznaną w historii zasadę? byłóż zainaugurowaniem w badaniu dziejów przez nich dopiero samych, nie zaś przez ich pto-przedników? Bynajmniej! O żadnym z naszych poprzednich historyków nikt nie jest w stanie orzec, aby którykolwiek z nich rozmyślnie tań przed oczami społeczności błędy historyczne naszych przodków lub przedstawiał je w świetle opaczem.

Nie czynił tego ani Lelewel lub Moraczewski, ani Szajnocha, ani Schmitt lub też Bartoszewicz. Każdy z nich o słabych stronach naszej przeszłości mówił otwarcie i z całą szczerością, a ostatniemu z nich nie przeszkadzał w tem bynajmniej jego gorący patryotyzm. Byli to ludzie zanadto czyści w swych pobudkach i pragnieniach, aby fałszować prawdę dziejową w interesach danej chwili lub prądu ogarniającego na razie społeczeństwo. Publicystyce zatem, o której wspomnieliśmy, chodziło nie o historyków poprzedniej doby, lecz o co innego zupełnie. Hasło wzniesionem zostało przeciwko ogółowi współczesnemu i nurtującym go prądom, którym usiłowali zapobiedz, po prostu nakierowując przeciwko nim ogólne wnioski, które można było zaczerpnąć z historii; bezpośrednim zaś powodem stanowiska, zajętego przez nich, były straszne w kraju następstwa nieszczęśliwego powstania narodu z r. 1863. Pod wpływem tych klęsk okropnych zrodziła się myśl „otrzeźwiania“ narodu, którego bezowocne szamotanie się poczytywano za wynik idealizowania przeszłości.

W czemże idealizowanie to zawierało się? czy w historii? Przeciwnie, w historii nie było go wcale; istniało ono natomiast w poezyi, w literaturze, oraz, że tak powiemy, w całym kultu-ralnem usposobieniu społeczeństwa tj. w elementach będących wynikiem narodowego uspołecznienia, opartego na rodzinnej tradycyi. Każde narodowe społeczeństwo do egzystencji swej wyższej, moralnej — nie zaś tej poziomej, która jest oparta na zaspakajaniu codziennych potrzeb — wymaga ideałów, które czerpać musi z życia ubiegłego swych przodków, zespalać je z rzeczywistością i łącząc tę ostatnią z tradycją. Bez tych ideałów, bez tej podniety duchowej, zaczerpniętej z rodzinnego gruntu, życie społeczno-narodowe świadome całej pełni zasobów moralnych jest niemożliwem, prędzej lub później traci ono grunt pod nogami i przeradza się w marną z dnia na dzień vegetacyę, nie mającą przed sobą ściśle określonego celu i zależną w zupełności od podmuchów losu, przed którymi ślania się w tę lub ową stronę, nie znajdując nigdzie oparcia. W razach tych następuje i następować mus

zwątpienie o własnych siłach, tamujące na każdym kroku rozwój inicjatywy, gdyż oparte na przeświadczeniu, iż pierwiastki rodzinne okazały się słabymi do podtrzymania narodowo społecznego życia, które na ich podstawie oprzeć się nie może. W rzeczywistości bowiem cała spójnia narodowo-społeczna w tych razach ograniczyć się musi wyłącznie do samego tylko języka. Lecz cóż znaczy sam język, gdy wszelkie pamiątki przeszłości i tradycje tracić będą z dnia na dzień swoje znaczenie wobec zerwania nici, która najbardziej nas łączyła z przeszłością, a mianowicie wspólnej przewodniej myśli! Taką wspólną przewodnią myślą, taką spójnią łączącą nas z przeszłością, było przekonanie, iż w działaniach dawnych naszego narodu ujawniała się pewna rozumna idea, obejmująca w sobie istnienie ogółu narodowego, dla której tenże ogół składał mnogie ofiary, broniąc jej niestrudzenie od nacisku z zewnątrz, że wydoskonalenie tej idei było gorącym zadaniem całego szeregu pokoleń, i że ostatecznie wśród szczerzej pracy nad jej wydoskonaleniem nastąpił cios połączonych z zewnątrz obcych sił oddawna czyhających na unicestwienie naszego odrębnego życia. Idea ta znalazła znakomite odzwierciedlenie w poezji, literaturze i całym usposobieniu narodowym, czerpiąc tem większą potęgę, im bardziej była zaprzeczana i wypieniana przez obcych; szereg zaś gwałtów, uwięzień, zsyłek, wygnań i katuszy, które stały się udziałem apostołów i bojowników idei, rozżarzał w piersi społeczeństwa z nową siłą nieustający dla niej zapal. Męczeństwa te doprowadziły do rozmiłowania się we własnej przeszłości, które ustami jednego z wielkich poetów orzekło w ekstazie, iż naród jego jest: „Chrystusem narodów“, tak samo bowiem był męczony i poniewierany jak Chrystus, wyrażenie zaś to wybitnie poetyckie, jak wiele innych wyrażen podobnego rodzaju, bynajmniej nie znaczyło ubóstwiania własnego narodu, lecz podniesienie do apoteozy męczeństwa znoszonego dla idei podziwianej przez ogół i bronionej z zapalem. W tym poetyckim zwrocie myśli, który jak wszelki w ogóle zwrot poetyckiego uniesienia poddawany być może ścisłej, w odniesieniu do określonego przedmiotu, krytyce jedynie — przez pedantów przypisujących zwykle więcej znaczenia zewnętrznej stronie wyrażenia, niżeli kryjącej się pod niem myśli, szukać jedynie należy bezmiernej boleści na widok ciągłych i nieustannych cierpień, ciosów i nieszczęść spadających na znękanę i sponiewieraną niedolą społeczeństwo. W tem atoli idealizowaniu męki i cierpień narodu, w tej apoteozie męczeństwa dla odrodzenia się w nowych kształtach niekrepowanego bytu, pewien odłam pisarzy dopatrywał się cech zgubnych, zagrażających społecznemu istnieniu i pod wpływem trwogi o zachowanie spokojnej i nie mąconej kataklizmami egzystencji zapewniającej chleb powszedni — uderzył na alarm. W lat kilka po katastrofie roku 1863go utworzył się obóz stańczyków przejęty dążnościami „otrzeźwiania“ narodu, jednocześnie zaś z rozłożeniem się owego obozu, wyłonił się kierunek publicystyki historycznej, noszący na sobie wybitne znamię owych „otrzeźwiających“ dążności. Odtąd po raz pierwszy w Polsce rozpoczęło się stosowanie dowolne historii do tych wymagań, jakimi w danym razie przejął się publicysta, naginanie

prawdy historycznej do potrzeb bieżącej chwili indywidualnie pojmywanych, tłumaczenie zjawisk bytu przeszłego na podstawie prądów bieżącego stulecia, jednym słowem nicowanie całej przeszłości na wywrót, a wszystko to w celu jedynym i wyłącznym, aby oblać zimną wodą głowy „marzycieli“, którzy wierzyli, iż jest jakiś związek pomiędzy walkami przeszłości i dążnościami obecnej doby. Starano się po prostu wystawić przeszłość jako niedorzeczność potworną, w której słabe odbłaski popędów szlachejnych zagłuszone były niepowsięgnięciem rozpaszaniem ogółu.

Odtąd w zapale i ferworze dowodzeń posunięto się do twierdzeń, że wpływ zachodniego „łaciństwa“ zgubił słowian, wpływ zaś średnio-wiecznej greckiej oświaty i kościoła greckiego dopomógł do niezależnego bytu tym Słowianom, którzy przenieśli na swe łono cywilizację bizantyjską*), że dzieje polski składają się z samych błędów politycznych że wszystko, co zrobiono w wiekach przeszłych, było złem i do gruntu fałszywym, że cała niemal ewolucja działań ubiegłych była spaczeniem na każdym kroku dobrze zrozumianych zasad istnienia. Postawiono w stanie oskarżenia nieledwie każdy wypadek dziejowy, obarczając dowolnie dawne pokolenia zarzutami o sprzeniewierzenie się ideom, które zostały nabytkiem wieków późniejszych. Chciano aby Polska, zamiast szerzyć swój wpływ na Ruś, walczyła z Zachodem, kiedy czuła się z nim zsolidaryzowaną wobec najścia Mongołów, a następnie wobec rozciągniętego przez nich nad Rusią dwuwiekowego jarzma, ostatecznie zaś wobec dziedzictwa przypadłego po nich w udziale Caratowi w jednej części, a Chanatowi Krymskiemu w drugiej, — i domagano się tej walki z Zachodem od Polski, bez względu na to, iż z tego właśnie Zachodu przyjęła swą cywilizację, a nawet myśl swobód politycznych**) rozwiniętą następnie na podstawie swojskich pierwiastków. Polsce, która w dobie Jagiełły była par excellence katolicką, poczytano za zdradę interesów plemiennych, iż nie popierała w Czechach husytyzmu; chciano, iżby w wiekach, w których idea narodowości najmniejszej nie grała roli, Polska nie zrzucała się Szlázka; szlachetną do gruntu politykę Zygmunta I nazwano niedołężną, a panowanie jego „smutnem***) — epokę tę nadomiar określono nazwą „czasów politycznego upadku“**)

W unii Lubelskiej spostrzeżono błąd zasadniczy, — chciano bowiem, aby w moc interesów rosyjskiej polityki XIII wieku, naród w wieku XVI rzekł się przymierza dobrowolnego z drugim narodem, osiąganego na drodze pokojowej bez gwałtów i krwi rozlewu. Wzdychano do absolutyzmu i despotyzmu i żałowano, że takowy nie rozkrzewił się w Polsce na wzór krajów ościennych, a w uniesieniu dla

*) M. Bobrzyński. Dzieje Polski w zarysie. Warszawa. 1879 r. str. 48—49.

**) W r. 1215 Anglia uzyskała Wielką Kartę, w r. 1222 Węgry otrzymały Złotą bullę, w r. 1302 Francja pozyskała Stany Generalne; w r. zaś 1355 Polska wyjednała u Ludwika Węgierskiego pierwsze przywileje narodu, co do współdziałania z rządem w sprawach państwa dotyczących.

***) Bobrzyński. l. c. 258.

*) l. c. str. 261.

bizantyjskiego ducha przynębiania i unicestwiania mas, posunięto się do takiego stopnia, że szczególne te i sprzeczne z rozwojem ogólnym cywilizacji europejskiej pragnienia nie obudziły uznania nawet u samych Rosyan.*) W końcu w sileniu się na dowody własnej winy, obciążającej Polskę w jej upadku, wyczerpano wszystkie możliwe zarzuty i ugrupowano je z taką starannością, że, jak słusznie jeden z pisarzy wyraził się**), praca owa wyglądała tak, jakby była podjętą na uniewinnienie rozbioru Polski.

Zadanie owo skutecznione przez uczonego prawnika, traktującego historię jakby z amatorstwa, które by można nazwać wirtuozostwem na polu nauki, gdyż przedstawia ono wszelkie cechy sztucznych i umiejętności pasażów i modulacyj na nutę przebijającą się od początku sztuki koncertowej aż do samego jej końca, — wywołało w publiczności krajowej wielkie zdumienie, z którego w początku zdać sobie sprawy nie mogła, nie będąc przez swych poważnych dziejznawców przyzwyczajoną do podobnego obchodzenia się z historią. Mało obeznana z publicystyką tegoż samego rodzaju, posuniętą w innych krajach do prawdziwego mistrzostwa, zgnębiona okropnemi przejęciami krajowemi, które tamowały swobodny polot myśli, na razie pochwyciła ciekawie ten zupełnie nowy dla niej objaw kunsztu autorskiego, który, bądź co bądź, świecił blaskiem prawdziwego talentu. Talent ten pokrywał stronę i zadanie wewnętrzne, które, wypowiedziane in crudo w innym czasie i wśród innych okoliczności, musiałyby ściągnąć na autora stanowczo jeden olbrzymi głos potępienia. Na domiar do rozszerzenia się wśród ogółu książki, obejmującej to zadanie, przyczyniła się zarazem i ta okoliczność, że w ogromnej części kraju naszego, zostającej pod panowaniem Rosyi, opracowanie przez historyka-specjalistę dzieła, któreby mogło swą treścią stanowczo zaprzeczyć publicystycznym poglądom autora owej książki i oddanie takowego do użytku publiczności, stawało się niemożliwem z powodu cenzury, której względy w każdym razie mogły wypaść tylko na korzyść omawianego autora, nigdy zaś na rzecz jego przeciwników.

Jeżeli atoli w kraju znękanym i pozbawionym swobodnego głosu książka przyjęta została przez ogół tylko z zaciekawieniem, natomiast w obcych nam literackich sferach Rosyi przywitana została z nadzwyczajnym podziwem i uwielbieniem, w moc maksym w niej rozwiniętych, które się okazały zasadniczo sprzecznymi z całem wiekowym usposobieniem narodu polskiego odnośnie do Rosyi i systemu jej działań. Ujrano pierwszy objaw porozumienia się Polaków z Rosyanami w tem ogłoszonym przez autora stanowczem „p a s s e“ nad przeszłością w grze o przyszłe losy narodu — i spostrzeżono, że jeden z najgłówniejszych atutów przechodzi w tej grze na stronę partnerów. Systematycznie opracowujący dobę upadku Polski, a pomijający z roznysłem całość jej dziejów, historycy rosyjscy zagrzani zostali nowym duchem do wydobywania na jaw najdrobniejszych śladów znikczemnie-

*) Kariejew, Upadek Polski, str. 53

**) M. Jezierski, Z dziejów dawnej Polski. Warsz. 1882, str. 51.

nia — „wyrodzenia się“ polskiego społeczeństwa w całym ciągu dziejowego żywota, a jednym z najzapaleńszych, najbardziej nieustraszonych na tem polu bojowników okazał się P. Kariejew.

W sprawie tych ostatnich badań nie uważalibyśmy za potrzebne głos zabierać, gdyby nie to, że dwie prace P. Kariejewa, jedna po drugiej, zostały przetłumaczone na język polski i podane przez to do szerokiego użytku polskiej publiczności. Najświeższa z nich nosi tytuł: „Upadek Polski w literaturze historycznej. Przekład z rosyjskiego“. Kraków. 1891. Str. XV i 387; bezimienny zaś tłumacz w przedmowie swej zalecił dzieło ogółowi publiczności, nazywając autora „bezstronnym i sumiennym“.

W książce, o której mówimy, P. Kariejew podjął się ze wszech miar niewdzięcznego zadania, zasadzającego się na zestawieniu wyroków o przyczynach upadku Polski, wygłoszonych przez historyków cudzoziemskich i krajowych. Z powodzi tych wszystkich zebranych w jego dziele i sprzecznych z sobą poglądów, rodzi się całość w formie chaosu, który może niejednego mniej cierpliwego czytelnika, po przejrzeniu kilkudziesięciu stronnic, odstraszyć i stanowczo zniechęcić do przeczytania dzieła w całości, i, który zarazem samemu autorowi nastęrcza poważne trudności w wyczerpaniu i postawieniu ostatecznych wniosków nie zupełnie zgadzających się ze zdaniem, wypowiedzianemi mimochodem przy cytowaniu pojedynczych autorów. Niemniej jednak z całego dzieła przegląda wybitnie zasadniczą myśl autora, zawierająca się w stanowczem zaprzeczeniu narodowi polskiemu wszelkich praw do bytu odrębnego i w dowodach, iż byt takowy był niemożliwym.

Taktyka, którą P. Kariejew obrał w swej walce o odjęcie Polakom praw do egzystencji, jest mniej więcej następująca: zasada się ona na ugrupowaniu starannem wszystkiego, co na naszą niekorzyść zostało wypowiedzianem i co świadczy podług jego przekonań o niezdolności naszej politycznej. Jest to szereg obszernych cytów z dzieł niemieckich, francuzkich, polskich i rosyjskich, powtarzających wciąż na różne tony znany całemu światu ogólnie temat o anarchii. Z konieczności tu i owdzie musiało się przedrzeć przez ten zwarty szereg bagnetów ku nam najeżonych, jakieś słowo usprawiedliwiające dążności naszego społeczeństwa, jakaś obca uwaga mniej lub więcej dla nas życzliwa, której niepodobna było P. Kariejewowi usunąć, gdyżby w takim razie przytaczany przez niego pogląd obcego autora był niezrozumiałym... Wreszcie profesorowi rosyjskiemu szło może zarazem i o to, aby odjąć o ile możności swemu dziełu cechę paszkwilu, którą by miało wtedy, gdyby się nie w niem nie znalazło z tego, co kiedykolwiek wypowiedzianem zostało na uniewinnienie Polski. Powołuje się on nawet w swej przedmowie na obowiązek pamiętania o „mądrym przepisie: *audiat et altera pars*“, zastrzega się przeciwko posądzeniu go o „*polonofobię*“, — atoli owo zaręczenie bezstronności śmiesznie bardzo wygląda po przeczytaniu całego dzieła, którego cel najmniej nawet przenikliwemu czytelnikowi musi się stać zrozumiałym i widocznym.

P. Kariejew czerpie swe cytaty przedewszystkiem z historyków i pisarzy nieprzychylnych sprawom Polski i jej narodowi, dając w tej mierze zupełną folgę swej namiętności unicestwienia naszego społeczeństwa (atwa dia duszu, jak by się dało po rosyjsku powiedzieć), z pisarzami dla nas życzliwymi obchodzi się on nieco inaczej; zmuszonym się czując, wspomnieć o nich, aby go nie posądzono o rozmyślne przeoczenie, czyni to w sposobie przelotnej zaledwie wzmianki, nie posługując się bynajmniej cytatami, mogącemi należycie usprawiedliwić ich poglądy. Tak n. p. o sir Robercie Phillimore powiada*), że autor ten, jak widać z odsyłaczy jego dzieła, mógł posilkować się tylko przestarzałymi dziełami Ferranda, Rulhière'a, Raumer'a i innych, — nie przeszkadza to jednak P. Kariejewowi w innym miejscu przytaczać z dzieła Rulhière'a wszystkie te nieliczne ustępy**), które mogą być w jakikolwiek sposób użyte przeciwko Polakom, dopełniając ze swej strony cytowanego przez się autora objaśnieniami w duchu własnym, i według własnego sposobu zapatrywania się. Na przeszkodzie stoi mu wielce okoliczność, że Rulhière był doskonale z archiwów francuzkich powiadomionym o stanie dyplomatycznym kwestyi polskiej i że, co więcej, znał dobrze Polskę i zbierał dane na miejscu. Z badaczami tego rodzaju trudno walczyć. — P. Kariejew ma na to swój właściwy rodzaj oceniania rzeczy; ponieważ mu się poglądy i zdania Rulhière'a nie podobają, oświadcza on przeto, że „autor ten opisywał współczesne mu wypadki, rozpatrując je pod pewnym kątem widzenia, który się wytworzył pod wpływem ówczesnym opinii publicznej oraz stosunków Francyi względem Polski“.***) Miarkę tę jednak możnaby z równą słusnością zastosować do autorów nieżyczliwych Polsce, czego przecież P. Kariejew nigdy, gdy o nich wspomina, nie czyni. Robiąc króciutką wzmiankę o dziele Roepell'a: „Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts“, powiada, iż dzieło to nie zawiera w sobie żadnej ogólnej myśli, i że ma znaczenie wyłącznie faktyczne“;****) — łatwo atoli zrozumieć tę niechęć P. Kariejewa, gdy jest rzeczą dobrze wiadomą, że Roepell w dziele powyższem dał się poznać gruntownem wyrozumieniem stosunków i ściśle obiektywną bezstronnością. Doskonałe, tchnące rzeczywistą prawdą i dokładną znajomością stosunków i osób twierdzenia autorów dzieła: „O ustasowaniu i upadku konstytucyi 3 maja“, naocznych świadków przebiegu rzeczy, p. Kariejew zbija czem naprzykład — oto poprostu twierdzeniami zawartemi w dziele Kostomarowa: „Paślednije gody Rieczy Paspolitoj“*) — dla tego tylko, że mu nadzwyczajnie trafiają do przekonania zaczętnięte, że tak pewiemy, z powietrza, wnioski jego współziomka, doskonale znanego ze stronności swej odnośnie do Polaków i wogóle

*) Upadek Polski, str. 164.

*) L. c. str. 85—89.

**) L. c. str. 83.

***) L. c. str. 152.

*) L. c. str. 23—25.

z sądów wysoce fantastycznych, wiekopomny dowód których złożył w oddzielnem swem dziele o Bohdanie Chmielnickim, podnosząc w nim osobistość tego ostatniego na wyżyny niemal idealnego bohaterstwa i dając tem pierwszy impuls do praktykowanego w dzisiejszej dobie wznoszenia okazałych pomników człowiekowi, którego zasługi względem ludzkości stawiane być mogą chyba na równi z zasługami Pugaczewa lub Stieńki Razina. W ferworze zarzutów, stawianych autorowi dzieła „O konstytucyi 3 Maja,” P. Kariejew posuwa się nawet do rozmyślnego paczenia faktów historycznych i zabarwienia ich cechą, której nikt nieuprzedzony nie mógłby się w nich dopatrzeć. Tak n. p. powiada on: „dzięki gwarancyi rosyjskiej po raz pierwszy odjęte zostało prawo życia i śmierci nad chłopem^{**)}; w innem zaś miejscu^{***)} cytuje z dobrą wiarą i bez żadnych poprawek rażące kłamstwo jednego z najfanatyczniejszych nieprzyjaciół Polski, Kojalowicza, że postanowienie, odejmujące szlachcie prawo bezkarnego zabijania chłopów „zapadło jeszcze na sejmie radomskim (którego, powiedzmy nawiasem, nigdy nie było, była tylko konferencya radomska) na żądanie przedstawiciela Rosyi, księcia Repnina“.

Oba te twierdzenia odnoszą się do zapadłego na sejmie r. 1768 porównania gówszczyzny kmiecej ze szlachecką i dają należytą miarę sumienności p. Kariejewa. Autor traktujący w licznych swych dziełach tak obszernie o stosunkach polskich zdaje się nie wiedzieć wcale o tem, że prawo polskie nigdy nie uznawało zasady bezkarnego zabijania osób stanu kmiecego. Istniała w Rzeczypospolitej, jak wiadomo ogólnie wszystkim, gówszczyzna, — wymierzana za zabójstwo, z tą wprawdzie różnicą, iż zabójstwo kmiecia, stosownie do pojęć ówczesnych, mniejszą pociągało za sobą karę, niżeli zabójstwo szlachyca.*)

Uznawano atoli niesprawiedliwość gówszczyzny kmiecej od lat bardzo dawnych i na długi czas przed epoką wtrącania się Rosyi w sprawy polskie podwyższano ją stopniowo: uczyniono to za Batorego na sejmie w r. 1581, za panowania zaś Zygmunta III na sejmie roku 1631 podniesiono gówszczyznę kmiecią do stu grzywien. Żąd inąd w kraju takim jak Polska, w którym miejscowi publicyści współ z kaznodziejami nieustannie w wieku XVI, XVII i XVIII poruszali kwestyę niesprawiedliwości społecznych urządzeń i potrzebę naprawy takowych*), idea nieodzownego zreformowania gówszczyzny kmiecej nie tylko mogła, lecz musiała się z konieczności stać własnością przeważnej większości ogółu szlacheckiego. Temu tylko jedynie można i należy przypisać ostateczne zrównanie gówszczyzny kmiecej z szlachecką dokonane na wniosek Jabłonowskiego na sejmie warszaw-

**) L. c. str. 21.

***) Ssr. 201.

*) Dodać tu należy, iż na ogromnej przestrzeni krajów Rzeczypospolitej stanowiącej W. Ks. Litewskie od czasów trzeciego Statutu Litewskiego, wydanego w r. 1588, zabójstwo chłopów pociągało za sobą, w moc prawa, — nie gówszczyznę, lecz karę śmierci.

*) Żalujemy mocno, iż ramy niniejszej rozprawki nie pozwalają nam obszerniej rozwinąć przedmiotu, o którym napomykamy.

skim r. 1767—68, aczkolwiek odbytym pod gwarancją rosyjską i upamiętnionym zkad inąd smutnie samowolą Repnina. Gwarantcy tej nie chodzilo bynajmniej o zmiany kardynalne ustroju praw Rzeczypospolitej, przeciwnie zaś jak o tem p. p. Kariejew i Kojalowicz wiedzą dobrze, w interesach jej leżało podtrzymywanie we wszystkim poprzedniego systemu i to do takiego stopnia, że na podniesiony na owym sejmie projekt uwolnienia poddanych Repnin za nic nie chciał się zgodzić, protestując stanowczo przeciwko podobnej reformie. Przeszło zatem na samo tylko zrównanie główszczyzny i jedynie z tego powodu, że ówczesny reprezentant interesów rosyjskich, nie upatrywał w tej kwestyi nic znaczącego. Sprawa ta go nie obchodziła wcale, dla tego też nie oponował uchwale dotyczącej główszczyzny kmiecej. Czy wobec tych okoliczności może być na seryo mowa o popieraniu przez Rosyę ulg dla włościan na sejmie r. 1768?

P. Kariejew nie robi sobie żadnego skrupułu z dowolnego przekręcenia faktów historycznych tak samo, jak nie uważa za potrzebne przytaczać wiernie słowa cytowanych przez się autorów. Zdania tych ostatnich zmienia on w sposób dla siebie dogodny, nie dbając bynajmniej o rzetelność cytaty. Czyni tak najczęściej z autorami, których dzieła przeczą jego przewodniej myśli. Sam tłumacz, pomimo pochwał dla p. Kariejewa w swej przedmowie, zwraca w swych przypiskach w niejednym miejscu uwagę na błędne i fałszywe przytoczenie przez autora obcej cytaty.

Dowolność ta zastanawia szczególnie i zaznaczoną jest przez tłumacza przy znajdującym się w książce rozbiórze dzieła Korzona: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta.“*)

Rzeczywiście metoda przyjęta przez p. Kariejewa w rozpatrywaniu historyków polskich ostatniej doby jest ze wszech miar ciekawą i zajmującą. Mówiliśmy już, że w ogóle, z rozpatrywanych przez się dzieł starał się zebrać te jedynie cytaty, które w jakikolwiekby sposób służyć mu mogły do wyciągnięcia wniosków na niekorzyść społeczeństwa polskiego. Rzecz naturalna, że przedstawiciele tak zwanej „szkoły krakowskiej“ przejmują go, rzecz można, zachwytem prawdziwym. Zasługi p. Bobrzyńskiego, jako głównego działacza „szkoły“, podnoszone są po nad wszystko prawie, co ze strony polskiej kiedykolwiekby zostało napisanem. „Dla całkowitego przedstawienia — powiada on — rozwoju ewolucyi politycznej w Polsce bardzo doniosłe znaczenie posiadają takie ogólne zarysy historii Polski, jak książka profesora Bobrzyńskiego.“ **) „Dawniejsi historycy, opisując ostatnie czasy Rzeczypospolitej, byli przedewszystkiem patriotami — mówi w innym miejscu ***) — u których na pierwszym planie przeważało uczucie, podczas gdy dzisiejsi chcą być przedewszystkiem prawdziwymi uczonymi, dążącymi do prawdy przedmiotowej.“

*) L. b. str. 348 i 349,

**) L. c. str. 367.

***) str. 283 i 284.

*) str. 60 i 61.

Jak wiadomo p. Karijew rozbirowi książki Bobrzyńskiego poświęcił większą część swego dzieła wydanego pod tytułem: „Nowiejszaja polskaja istorjografja.“ Równe uznanie ma on zarazem dla Szujskiego, o którym mówi atoli w swem dziele pobieżnie na dwóch stronicach *); nie zaznaczając bynajmniej wybitnej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy nim a p. Bobrzyńskim; różnica ta przecież istnieje i ma znaczenie poważne, jakkolwiek bowiem i Szujski uległ w swym czasie doktrynerskiemu obłędowi „Stańczykostwa“, wolnym był atoli od zapędów akrobatyzmu historyzoficznego, od wszelkiego naginania faktów do idei postawionej z góry, od narzucania odległym pokoleniem planów stosowania się do polityki bieżącej doby i od rozmyślnego plamienia i piętnowania przeszłości hańbą; przeciwnie uczucie miłości dla narodu i gorąca troska o jego przyszłość widnieje z jego dzieł namacalnie i nie jest wcale pokrytą pustemi i czczemi frazesami. Nie zrywał on i nie miał myśli zrywać z przeszłością jakkolwiek z wielu względów smutną i przykrą. Oczywiście rzecz przeto, iż z tego rodzaju historykiem p. Karijew mało mieć może wspólnego i powołanie się jego nań w książce, o której mowa, jest w większej mierze chęcią zaliczenia Szujskiego do unicestwicieli bytu Polski, aniżeli zamiarem dokładnego roztrząśnienia jego stanowiska w rzędzie polskich historyków.

Obszerny ustęp książki p. Karijewa poświęcony jest Kalince i jego pracom. W licznych cytatach z jego dzieł czerpanych znajduje p. Karijew usprawiedliwienie swego własnego na rzeczy poglądu. Przedstawia Kalinkę jako założyciela „szkoły“ krakowskiej**) przejętego dążnościami „otrzeźwiania“ narodu,***) nie zwraca atoli uwagi na to, że Kalinka należy właśnie do liczby historyków patriotów, u których na pierwszym planie przeważało uczucie i którzy z tego powodu, jak to się okazuje ze słów p. Karijewa przez nas wyżej przytoczonych, nie mogą być wzorem uczonych dążących do prawdy przedmiotowej. Zarazem pomija też p. Karijew milczeniem wszystko to, co Kalinka wypowiedział przeciwko, jak się wyraża „najwybitniejszemu ze swych adeptów“ t. j. Bobrzyńskiemu, czyniąc o tem w swej książce zaledwie pobieżną wzmiankę.*)

W rzeczywistości charakter Kalinki gorący, niespokojny i nieświadomy dróg, po których miał kroczyć, nie nadaje się w zupełność do chłodnej i spokojnej obserwacji dziejowej.

Zrywając ze światem i przechodząc do zakonu, nie znalazł w zawodzie duchownym należytego uspokojenia i pod wpływem miotających nim wewnętrznych wstrząśnień powrócił do pracy świeckiej w zakresie dziejowym, wnosząc do niej zarazem pierwiastek kapłański z wybitnem znamieniem uczucia. Obrął sobie z góry tezę, że obecne położenie Polski i jej nieszczęścia są zasłużoną przez naród p o k u t ą za błędy i grzechy przodków, którzy sami są winni upadku Polski i jej rozbioru

*) L. c. str. 310.

**) str. 303.

*) L. c. str. 310.

— tezę zaś tę a priori postawioną starał się usprawiedliwić w dziele wydanem w r. 1868 i noszącem tytuł: „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta.“ Pomimo niepospolitych zalet dziejopisarских, których zkadinał Kalinke odmawiać bynajmniej nie myślimy, ani też nie mamy zamiaru, wyznać musimy, iż wszelkie z góry postawione misye kapłańskie na polu historyi, będące nieczem innem, jak tylko wynikiem uczucia, wpływać muszą z konieczności na spaczenie sądu i dziejoznawczej krytyki. Jeżeli metodę kapłańską w ocenianiu spraw dziejowych będziemy uważać za usprawiedliwioną, natenczas dojdziemy do najrozmaitszych wniosków subiektywnych wręcz z sobą sprzecznych i wzajemnie się znoszących. W Biblii np. spotykamy w wielu miejscach ideę pokuty ludów za grzechy poprzednich pokoleń, mamy atoli w niej zarazem obraz ludu wybranego przez Boga i umiłowanego, który w okresie dziejowym Starego Testamentu, pomimo, iż niezatracił prawdy mu objawionej, przechodził przez najstraszniejsze, jak tylko sobie można przedstawić, koleje nieszczęść, niewoli, a nawet całkowitej zatury dziesięciu pokoleń. Ów nieszczęśliwy przebieg dziejowy Izraela dał znowu pochoo innym wybitnie uczuciowym pisarzom polskim do twierdzenia, że naród polski, ulegający w swym dziejowym przebiegu tylu okropnym klęskom, jest, podobnie jak naród Izraela, wybranym przez Boga dla ogłoszenia w przyszłości świata nowej prawdy społecznej. Pojęcia mesyanizmu spotykają się więc na tem polu z ideą pokuty, której wyobrazicielem był Kalinka, przecząc sobie wzajemnie, jakkolwiek biorą wspólne źródło w tradycjach biblijnych i noszą na sobie znamie kapłaństwa w dziedzinie historyozofii. Natomiast w życiu dziejowo-społecznem występuje na jaw jedna wielka prawda religii objawionej — ta mianowicie, że, jak wszyscy ludzie wzięci z osobna, tak też i wszystkie społeczeństwa ludzkie, pokutują w ogóle za grzech pierworodny, niemasz bowiem na świecie i nie było narodu, któryby się czuł szczęśliwym i któremu słusznie taka nazwa mogłaby się należeć w jakimkolwiek chociażby najwyżej posuniętym okresie lub stadyum chwały państwowo-narodowej; każde zaś społeczeństwo, jak przekonywają dzieje, we wszelkich dolach swego istnienia targane jest bądź nieszczęściami spadającymi nań z zewnątrz, bądź też wewnętrznymi rozmaitymi prądami chorobliwymi lub zarodkami onych, naruszającymi jego spokojne istnienie. Wobec tej wielkiej i niezaprzeczalnej prawdy, istotą dziejoznawstwa i dziejopisarstwa może być tylko śledzenie warunków życia, wśród których dane społeczeństwo się znalazło i objaśnienie faktów w naturalnym ich przebiegu bez odwoływania się do religijnych idei pokuty lub namaszczenia na męczeństwo, o czem nieposiadając atrybucyi Opatrzności, wyrokować nie możemy.

Kalinka też, rządząc się apriorystyczną kapłańską tezą, widział w swem społeczeństwie „grzech“ nawet w chwili odradzania się i reformy, — a wady i ułomności ogółu, których nie braknie nigdy i nigdzie, zaćmiewały przed nim logiczny i konsekwentny rozwój bytu narodowego, zawisły od okoliczności, w których był postawiony. Tak w „Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta“, jak też i w „Sej-

mie czteroletnim“ subiektywizm kapłana przemaga w nim ponad obiektywizmem i zabarwia przedmiot obrany kolorytem, nadanym przez niego samego. Wbrew sądowi współczesnych i potomnych chciał uczynić Stanisława Augusta — człowieka bez woli i charakteru — najznakomitszą i najlepszą osobą swojego czasu, obarczył zarzutami stronnictwo patryotyczne, że nie chciało w imię rozsądku poświęcić dla rzekomego dobra kraju swej nieprzyjaźni ku Rosyi, jak gdyby nieprzyjaźń owa nie była rzeczywistym poczuciem całego ogółu narodowego, wynikiem w skutek doznanych gwałtów; jak gdyby pamięć Repnina, walk konfederacyi Barskiej i pierwszego rozbioru, dokonanego pod przymusem rosyjskim nie tkwiła żywo w umysłach społeczeństwa, czyniąc niemożliwą wszelką myśl o jakiegokolwiek solidaryzacji z Rosyą. Przymierze z Prusami poczytał za występnek narodowy, nie dostrzegając, iż wydawać się ono musiało w owym czasie jedyną deską zbawienia i ocalenia, — tak samo zupełnie jak dzisiaj jeszcze, pomimo wszelkich antecedensów dziejowych, po upływie tylu lat od gorzkiego zawodu, doznanego ze strony Prus, rzucenie się Królestwa i Litwy przy zdarzonej sposobności pod opiekę i na stronę tego mocarstwa może się stać jeszcze dla narodu polskiego poniekąd prawdopodobnym wynikiem wobec dzisiejszego systemu rosyjskiego, który czyni wszystko, co tylko zdoła uczynić dla zniechęcenia ku sobie narodowości polskiej, usiłując ją nie tylko zniszczyć, lecz i odebrać zarazem wszelkie dobrodziejstwa cywilizacy i zachodniej, jakie przynajmniej w związku z Prusami mogłyby być bezpośrednią tej narodowości korzyścią. Ztąd poszła u Kalinki dążność przesadzenia w mocnem świetle ujemnej strony charakteru i działań przywódców i stronnictwa patryotycznego, jak gdyby bez tych ujemnych stron mogło się kiedy obejść jakiegokolwiek stronnictwo na świecie, jak gdyby ludzie, w chwilach przewodniczenia sprawie skupiającej w sobie interes narodu, mogli nie być ludźmi i nie posiadać nieodłącznych od ludzkiej natury wad i błędów. Na odwrót jednocześnie z tą dążnością koloryzowania negatywnych objawów działalności patryotów ujawniła się w Kalince intencya łagodzenia postępów stronnictwa przeciwnego — głośnego w dziejach smutną sławą — Targowicy. Te i tym podobne zapędy subiektywizmu, natchnionego hasłem kapłaństwa w wytykaniu wad i błędów, doprowadziły Kalinkę do zupełnego zapoznania największej i najdonioślejszej cechy istnienia narodowego, a mianowicie wewnętrznego i głęboko w warstwach narodu nartującego prądu, który jest zwykle bezpośrednim wynikiem jego sytuacji politycznej i stanowi ogólnonarodowe przeświadczenie. Historykowi kapłanowi bolejącemu nad grzechami swego społeczeństwa i rozbiegającemu daną epokę na podstawie dokumentów archiwalnych, wydawało się w ostateczności, że w boleśnej chwili ogromnego przesilenia narodowego, działały tylko stronnictwa poruszane przez tych lub owych przywódców, ogół zaś narodu zachowywał się martwo, nie okazując należytego przejęcia się sprawą ogólną. Wynikał z tego racjonalny wniosek, że stronnictwo patryotyczne było takowem tylko w mniemaniu późniejszych historyków, którzy mu nadali to miano, — tak samo, jak i zdrada ze-

społona z nazwą Targowicy. Atoli w jej właśnie konsekwencji sub-
 ktywizmu dziejopisarskiego okazał się w całej swej sile błąd zasa-
 dniczy przeczący stanowczo przeświadczeniu ogólnonarodowemu, sta-
 nowiącemu głos sumienia społecznego. Nie historycy to bowiem
 pierwsi podnieśli ten głos, ani też autorowie dzieła: „O konstytucji
 3 maja“, które przez długi czas szerokiej publiczności kraju było nie
 znane, lecz wprost jednomyślna opinia publiczna, świadcząca o pra-
 wdziwych uczuciach i dążnościach całego ogółu polskiego. W moc
 tych uczuć, przekonań i wierzeń, będących wynikiem całej histo-
 rycznej przeszłości, walka z Rosją (jakkolwiek mogła być niedo-
 dość i nieumiejętnie prowadzona) poczytywana była ogólnie za
 rzeczową sprawę bytu narodowego, opozycja zaś Targowiczan
 uznana powszechnie za zdradę interesów narodu. Wpiero zanim się
 zjawiała szkoła Lelewela i jego następców wiedzano o tem powsze-
 chnie w narodzie, każdy z nas bowiem w ustnej tradycji od ojców po-
 wziął wiadomość, że ojców naszych natchnęli temiż przekonaniami
 nasi dziadowie lub pradziadowie, będący czynnymi lub niemymi świad-
 kami nieszczęść spadłych w dobie ostatnich i ostatnich rozbiórów kraju.
 Wspomnienia zaś osobiste w rodzinach naszych pozostały są pod tym
 względem skarbem nieoszacowanym i zadają nam najzupełniejszy
 wszelkim twierdzeniom nowoczesnych historyków pragnących po swo-
 jemu zapatrywać się na rzeczy. Nie zdołają też te twierdzenia od-
 wrócić uczuć dzisiejszego społeczeństwa od sprawy rozstrzygniętej zbio-
 rowem działaniem mocarstw w końcu zeszłego stulecia, ponieważ
 sprawa ta żyć będzie nieustannie w sercach pokoleń w oświeceniu
 przejętem w spuściznie po przodkach — przedmiotem zaś historyków,
 nie przejętych subiektywizmem ani też kapłańskimi misjami, stanie
 się odtąd jedynie badanie wskutek jakich mianowicie przyczyn głos
 sumienia publicznego w owych czasach przyjął taki nie zaś inny kie-
 runek.

Z powyższego powziąć można jedyny racjonalny wniosek, że
 wybitniejsi nowocześni historycy polscy i publicyści historyczni (Ka-
 linka, Bobrzyński) przejęci bądź uczuciami misji kapłańskiej, bądź też
 dążnościami doktryneryi, zapoznali całkowicie istotę wewnętrznego na-
 rodowego przeświadczenia, dowodzącą niezbicie, że naród cały czuł i
 działał, posiadając pewną jednomyślność co do celu działania, które
 należycie rozwinąć się nie mogło z powodu okoliczności zewnętrznych.
 Gdyby naród był podówczas jedynie bierną masą, krajem zaś rzą-
 dziły same stronnictwa, temiż zaś stronnictwami pojedyncze osobisto-
 ści w rodzaju Kołłątaja lub Ignacego Potockiego nie zaś wewnętrzne
 przekonania większości krajowej — natenczas wyraz opinii publicznej
 nie uświadomiłby się w sercach tak żyjącego podówczas pokolenia,
 jako też i następnych pokoleń. Na przekór atoli doktrynerskim dzi-
 siejszym poglądom, głos opinii publicznej poczytał Targowicę za zdradę
 i obrzucił na wieki pamięć jej hańbą, a rozchodząc się po kraju,
 szerzył się nawet między Rusinami w rzewnej piosence ludowej,*)

*) Oj! pane Potocki! oj ty wraży synu, szczoś prodaw Polsce, Litwu,
 Ukrainu!...

potępiającej Szczęsnego Potockiego, — tak samo zupełnie jak wbrew wszelkim twierdzeniom historyków cudzoziemskich o zapoznaniu przez Polskę szkodliwości zasady objętej nazwą *liberum veto*, taż sama zasada od dawna potępioną była w sercach ogółu narodowego legendarna kłatwa, którą naród obrzucił Sicińskiego. Zarazem też ze względów powyższych staje się zupełnie zrozumiałym wykład i poglądy pierwszych krajowych historyków epoki rozbiorowej (jak n. p. Lelewela) którzy, jako bliżsi tej epoki i niemal jej świadkowie*), z konieczności lepiej musieli wiedzieć o uczuciach narodu, niżeli dzisiejsi nasi doktrynerzy.

Zasługę rehabilitacji narodu polskiego wobec uprzedzonych doktrynery sądów przyznać należy stanowczo p. Korzonowi, który w pomnikowym swem dziele czterotomowym: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ dowiódł, iż odrodzenie narodu w epoce rozbiorowej nie było powierzchownem, lecz gruntownem i sięgającym w sam głąb organizmu narodowego. Dzieło napisane ze ścisłą obiektywnością „z podejrzliwością Litwina“ co do badanych faktów, — jak sam autor się wyraził — monografia nieustępująca najznakomitszym pracom w literaturze ogólnoeuropejskiej wyświeśla prawdę odrodzenia w sposób dokładny i jasny. Walczyć z gruntownymi badaniami p. Korzona niepodobna, ztąd też i p. Kariejew z wielkiem uznaniem odzywa się o pracy historyka nazywając ją „kapitałną“, co nie przeszkadza mu jednak, jakieśmy o tem już napomknęli wyżej, zmieniać sens pojedynczych zdań p. Korzona, notować skwapliwie wszystko, co przemawia na niekorzyść społeczeństwa polskiego i podnosić wszelkie cienie nawet zarzutów uczynionych p. Korzonowi przez polskich recenzentów jego dzieła. Widoczną jest niechęć zgodzenia się na wnioski wypływające z olbrzymiego materiału w dziele tem zawartego. Pan Kariejew chociaż nie wypowiada tego słowami, zdaje się atoli jakby przemawiał w ten sposób: „mów ty sobie co chcesz, a ja pozostanę przy swoim“ — i nie też dziwnego, w jego bowiem przekonaniu zdanie takiego n. p. Suchorzewskiego, krzykacza i warchoła sejmowego, któremu podobnych nie braknie nigdy i nigdzie we wszelkich parlamentach — wyobraża „myśl większości szlachty“*), wbrew wszelkim przedstawianym mu dowodom, dla tego tylko jedynie, że rad byłby widzieć większość ówczesnej szlachty przejętą dążnościami Sucho-rzewskiego.

Ostateczne wnioski p. Kariejewa co do upadku Polski spoczywają prawie wyłącznie na podstawie zdań wypowiedzianych przez publicystów „szkoły krakowskiej.“ Jest tu i wiadoma idea cofnięcia się Polski z Zachodu i dążenia na Wschód**), która

*) Lelewel urodził się w r. 1786 — wspomnienia jego zatem, wyniesione w dzieciństwie z opowiadań najbliższych świadków katastrofy rozbiorowej, mogły mu służyć jako doskonała wskazówka usposobienia i celów ówczesnego ogółu.

*) Str. 361.

**) Str. 373.

była jakoby winą upadku, są i wszystkie inne tych publicystów zarzuty. Ale profesor rosyjski nie zwrócił uwagi, że twierdzenia podobne o ile mogą być usprawiedliwione do pewnego stopnia w ustach publicystów polskich przed światem, o tyle na odwrót nie mogą w żaden sposób służyć usprawiedliwieniem dla Rosyi, lub jej własnego społeczeństwa z odpowiedzialności za dokonany rozbiór. W rzeczywistości bowiem zarzuty p. Bobrzyńskiego i Kalinki, jakimi obarczali własne społeczeństwo, dają się w najprostszy sposób zredukować do słów następnych: „Nie utworzyliście silnego rządu i administracyi, a dalsie natomiast wzmocnić się sąsiadom, czyhającym na waszą zgubę — reformy przyszły zapóźno i nie w porę, samiście przeto winni, że sąsiedzi na was napadli i rozebrali.“ W zarzutach tych brzmi przedewszystkiem oskarżenie własnego społeczeństwa o niedołęstwo i nieprzezorność, które jednak nie obarcza go jeszcze winą zbrodni.

Co innego następuje zupełnie, gdy na mocy twierdzeń podobnych usiłuje publicysta rosyjski usprawiedliwić przed światem dokonany za współudziałem Rosyi rozbiór obcego kraju. Teorya jego naówczas redukuje się do następnego wyrażenia: „Polska nie utworzyła silnego rządu i administracyi, popadłszy w anarchię — reformy przyszły zapóźno i nie w porę — nic przeto dziwnego, że my, sąsiedzi, czując się od niej silniejszymi, napadliśmy na nią i rozebrali.“ Rzecz oczywista, że dla historyzofów, których pogląd nie może się wnieść wyżej po nad politykę powodzenia, politykę pięści i siły, twierdzenie takowe samo w sobie nie będzie przedstawiało nigdy nic rażącego, będzie bowiem skonstatowaniem najzupełniej naturalnego faktu. Gdy atoli nauka w wyższem jej i prawdziwem znaczeniu domaga się w dziedzinie historyi śledzenia interesów ludzkości, gdy zadaniem jej rzeczywistym jest potępiać to wszystko, co nosi na sobie cechę gwałtu i bezprawia, a natomiast podnosić to, co dąży do urzeczywistnienia i rozpowszechnienia pojęć i pierwiastków moralnych — wyższych od brutalnej siły pięści, naówczas twierdzenie powyższe wydać się musi każdemu poszukującemu celów wznioslejszych wyrokiem potępiającym w zasadzie nie Polskę i jej społeczeństwo, lecz stronę przeciwną. Podobnie marną i poziomą historyzofią jak ta, której próbkę mamy w poglądach p. Kariejewa, usprawiedliwić można wszystko. Czyniąc Polsce, jak to czyni p. Kariejew, zarzuty*) że „pozwoliła powstać u siebie pod bokiem państwu niemieckiemu, które stać się mogło i stało się też — niebezpiecznem dla niej“, należałoby z równem prawem uczynić jej zarzut, że przyzwoliła na wzrost sąsiedniego państwa moskiewskiego, a natenczas i wyprawy Polaków na Moskwę w dobie Samozwańców, oraz upamiętnione niedolę tego kraju lata 1611 i 1612 musiałby być w zupełności, odnośnie do Polski, usprawiedliwione, czemuż bowiem nie miała gnębić państwa moskiewskiego, kiedy to się

*) str. 373.

dawało skuteczność. Z tego punktu zapatrywania należałoby tylko załować, że nie zniszczyła tego państwa do szczytu, nie obróciła go w poddańczość, poglądy bowiem tego rodzaju usprawiedliwiają zawsze przewagę siły.

Dziwić się zaprawdę należy, że p. Kariejew, wzorem innych pisarzy rosyjskich, obstaje za tem, iż inicjatywa rozbioru Polski wyszła nie od Rosyi, lecz od Fryderyka II*) wobec bowiem jego wnioskowań okoliczność ta jest najzupełniej obojętną. Powiada on,**) że przy bardziej silnych nawet urządzeniach Rzeczypospolitej, wcześniej, czy później Rosya i Prusy poczęłyby dążyć, jedna do wchłonięcia w skład swój wszystkich ziem ruskich, druga do nabycia tego, co również nazywało się Prusami“ i w tym punkcie rozczarowywa stanowczo p. Bobrzyńskiego z jego złudzeń. Pan Bobrzyński i Kalinka, jak wiadomo, wypowiadali przekonanie, iż Katarzyna nie miała by nic przeciwko istnieniu niepodległej Polski, byleby Rzeczpospolita nie sprzeciwiała się jej zamiarom i, że z tego względu przechylenie się w Polsce stronnictwa patriotycznego na stronę Prus było największym błędem politycznym, gdyż stanowiło bezpośredni powód do wojny Polski z Rosyą. Pan Kariejew twierdzi, „że w razie nawet innego rozwiązania, niż to, które miało miejsce w rzeczywistości, wcześniej czy później stary spór rusko-polski, zapomniany nieco w wieku XVIII, musiałby się znowu rozstrzygnąć, a naturalne rozstrzygnięcie jego polegało właśnie na odłączeniu od Rzeczypospolitej tego, czego jeszcze brakło do „Wszech Rusi.“ Polska zachowująca swą całość i byt polityczny w związku z Rosyą, nie mogłaby pozostać na zawsze w granicach roku 1772.“***) I otóż mamy na ostatniej niemal stronicy dzieła wypowiedzianą przyczynę upadku Polski, wobec której niby nie pomogło jakiekolwiek inne rozwiązanie sprawy polskiej — czyli innemi słowy nie pomogłoby do ocalenia Polski ani stawiane przez p. Bobrzyńskiego za warunek przymierze i związek jej z Rosyą, ani też upragniona przez patriotów w końcu XVIII wieku reforma jej politycznego ustroju, chociażby takowa przyprowadzoną nawet została do skutku. Z tego wypływa wniosek oczywisty, że zguba Polski, zdaniem p. Kariejewa, nastąpiła bynajmniej nie z wad jej wewnętrzного ustroju politycznego, nie z powodu jej sejmowania, elekcji królów, rządu i t. p. lecz zupełnie z innej okoliczności, którą był mianowicie ów rzekomy „odwieczny spór rusko-polski.“ Z całego toku jednak dzieła widać, że autor tę właśnie przyczynę upadku Polski traktuje mimochodem i w sposób podrzędny, przy sposobności omawiania poglądów rosyjskich pisarzy; w końcu dzieła z przyczyny podrzędnej zamienia się ona na główną, wobec której maleją wszelkie inne przyczyny i obalają się w nicość. Jeżeli by tak było w istocie, pocóż nużyć czytelnika zbyt zbytnim rozbiorem poglądów autorów cu-

*) str. 375.

**) str. 372.

***) str. 381,

dziemijskich i polskich o przyczynach upadku Polski, skoro takowe są mylne; wobec górującej po nad temi przyczynami jednej prawdziwej, ta ostatnia domagałaby się przede wszystkim najgruntowniejszego rozbioru, — p. Kariejew jednak tego wcale nie czyni, co więcej nawet w zapowiedzianem przez siebie nowem dziele — Polski dotyczącem*) zamierza badać nie tę właśnie stronę stosunków, która zdaniem jego, uniemożliwiła byt Polski pomimo innych wad jej ustroju poczytywanych do dziś dnia przez historyków za kardynalne, lecz przeciwnie zupełnie inną stronę stosunków, a mianowicie „zawrzyć w treściwym zarysie historycznym całą historię ruchu społecznego w Polsce od pierwszego zjawienia się myśli o reformach do ostatecznego nieudania się ich.“ Okoliczność ta razić musi koniecznie pewną niekonsekwencyą wniosków rosyjskiego profesora. Cóż więc ją może nam wytłómaczyć?...

Istota rzeczy zawiera się w tem, że tezę o „odwiecznym sporze polsko-ruskim“ łatwo jest bardzo wypowiedzieć, ale nadzwyczajnie trudno usprawiedliwić historycznie.

Pomimo nieustannego jej poruszania przez rozmaitych pisarzy rosyjskich pozostaje ona aż dotąd niepopartą żadnymi niewątpliwymi pewnikami i należy do liczby oskarżeń zaciemnionych fałszywymi apriorystycznymi sądami i uprzedzeniami. Co do istoty tych stosunków p. Kariejew znajduje się z samym sobą w sprzeczności, a zdania jego tu i owdzie w tym przedmiocie rozrzucone po książce przyczyniają się bynajmniej nie do rozjaśnienia rzekomej kwestyi, lecz do stanowczego jej zaciemnienia.

„Publicyści i historycy rosyjscy, — powiada on**) — mówiący o upadku Polski, musieli zwrócić szczególną uwagę na to, że, właściwie mówiąc, dopiero dzięki rozbiorom Polski doprowadzone zostało do końca „zbieranie“ ziemi ruskiej przez Moskwę, rozpoczęte niespełna na pięć wieków przed upadkiem Rzeczypospolitej, że wśród mieszkańców ruskich ziem Rzeczypospolitej zawsze, w mniejszym lub większym stopniu, widocznem było ciążenie ku Rosyi, które wzrastało w czasie prześladowań religijnych ze strony katolików, że wreszcie w epoce rozbiorów lud ruski, znajdujący się pod władzą polskich lub spolonizowanych panów ufał, że Rosya uwolni go z tej niewoli. Tym sposobem istniały ważne bardzo przyczyny oderwania się ziem ruskich od państwa polsko-litewskiego, a mianowicie: polityczna („zbieranie“ ziemi ruskiej), religijna (prześladowanie dysydentów przez katolików), i społeczna (dążenie ludu rolniczego do uwolnienia się z poddaństwa.) Ta właśnie strona kwestyi uszła zupełnie uwagi publicystów i historyków polskich, oraz zachodnio-europejskich; poprostu nie rozumieli oni dostatecznie tego wszystkiego, lub nie wiedzieli o tem. Dziwić się temu wszakże nie należy — dodaje p. Kariejew — gdyż i Rosyanie sami od niedawna dopiero poznali należycie tę stronę kwestyi.“

*) str. 384.

**) str. 173.

Z tego ustępu wynika, że istota owego mniemanego sporu rusko-polskiego rozpada się na trzy odrębne kwestye. z których jedna tylko nosi na sobie wyłącznie ruskie zabarwienie — owa dążność państwa moskiewskiego do „zbierania“ ziemi ruskiej, poparta jakoby (nie do-wi e d z i o n e m d o t ą d przez historią) ciążeniem ziem ruskich Pol-ski ku Moskwie. Dwie pozostałe kwestye wypływają w zasadzie by-najmniej nie ze sporu co do posiadania ziem ruskich, lecz stanowią ujemną stronę działań na całej przestrzeni rzeczypospolitej polskiej, jakimi były „prześladowania“ religijne i ucisk ludu. dysydenci bo-wiem w Polsce nie znajdowali się wyłącznie wśród Rusinów, lud zaś na całej przestrzeni Polski znajdował się w jednolitych warunkach. Szczególną zaś i najbardziej zastanawiającą okolicznością w twierdze-niu autora jest zaznaczenie, że o tem wszystkim nie wiedzieli lub też nie rozumieli tego ani historycy cudzoziemscy, ani też polscy, sami zaś ro-syjscy pisarze niedawno dopiero dowiedzieli się o tej kwestyi.

Ale występuje jeszcze dawniejsza okoliczność, którą stwierdza p. Kariejew. Stara dążność carów moskiewskich do zbierania ziemi ruskiej znika z widowni, a na jej miejsce zjawia się inna. „W wieku XVIII powiada on*) — Rosya chciała po prostu opanować całą Polskę, jako ziemię zaludnioną bez względu na skład ekonomiczny(?) ludności: przymuszona zgodzić się na pierwszy rozbiór, brała ona sobie pas ziemi najbardziej przystający do jej posiadłości, zupełnie tak, jak to robiły Prusy usuwając przedział pomiędzy głównymi prowincjami swo-jemi, lub jak to czyniła Austria, nabywając Galicyę, która zaokrągliła jej granice od północo-wschodu.

W wieku XVIII Rosya zrzekła się „zbierania ziemi ruskiej“ dla nowego celu, domagającego się zachowania całości Polski, a zmuszona do podziału, jeszcze raz zrzekła się „zbierania“ ziemi ruskiej przez ustępstwo Galicyi ruskiej na rzecz cesarstwa Habsburgów. W jedności wiary swojej z wiarą większości zaludnienia wschodnich części Rzeczy-pospolitej, Rosya głównie widziała tylko powód do wtrącania się do spraw polskich, powołanie się zaś prócz tego na współplemiennność (w epoce drugiego rozbioru było raczej pretekstem, który przytoczyć można było na usprawiedliwienie swoich postępów, niż rzeczywistą ich przyczyną, pobudką.“

Wobec tego niewątpliwego faktu stwierdzonego przez p. Karie-jewa zachodzi wielkie pytanie, czy kiedykolwiek bądź indziej istniała dążność carów moskiewskich do zbierania wyłącznego ziem ruskich i czy takowa dążność nie była wynalazkiem doktryny późniejszej o sło-sunkach rusko-polskich, o których nie wiedzieli lub których nie rozu-mieli(?) historycy polscy, cudzoziemscy, a nawet rosyjscy do bardzo niedawnej epoki.

Jakkolwiekby każdy to musi przyznać, że w całej jednowieko-wej dobie istnienia państwa rosyjskiego, poczynawszy od traktatu andru-szowskiego w r. 1667, na mocy którego Kijów nawet wzięty był przez

*) str. 377.

Rosya tylko na dwa lata w posiadanie), w najważniejszej może epoce rozwoju tego państwa, bo właśnie w dobie, na którą przypadło panowanie Piotra Wielkiego, stara owa i zasadnicza niby dążność anektowania ziem ruskich nie brana była wcale ze strony Rosyi w rachubę i nie stanowiła najmniejszego przedmiotu sporu z Polską, pomimo czynnego za panowania Piotra udziału Rosyi w domowych wewnętrznych sprawach Polski.

W epoce tej śladu nie ma jakichkolwiek roszczeń Rosyi lub jej pretensyj do ziem ruskich Rzeczypospolitej. Czyżby owa zasadnicza idea poprzednich carów mogła być nieznana ówczesnym sterownikom państwa rosyjskiego, lub jego społeczeństwa, jeżeli takowa istniała w samej rzeczy? Na koniec w samej dobie upadku Rzeczypospolitej aneksya ziem ruskich do Rosyi dokonywa się, jak stwierdza p. Kariejew, w takiej formie i w taki sposób, iż nie może być nawet myśli, o tem, aby to one były właśnie celem tej aneksyi!

I otóż mamy wyświecenie zagadki w innym ustępie książki p. Kariejewa. Stwierdza on*), że pisarze rosyjscy poczęli zapatrywać się na stosunki rusko-polskie z właściwego punktu widzenia bardzo niedawno, a mianowicie, jak objaśnia w przypisku, idea ta pierwszy raz wypowiedziana została przez Ustriałowa w dziele jego „Ruskaja istorja. 1837—41.“ Odkrycie owej dążności zbierania ziem ruskich dokonaniem zostało zaledwie kilkadziesiąt lat temu, a odkrywcą prawdy jest historyk, o którym p. Kariejew wie dobrze, jak dalece można ufać słowom jego i temu wszystkiemu, co napisał. W samej Rosyi dzieło jego nazywano parodią historyi — wiadomo było całemu światu, że pisał wyłącznie w interesie rządu i samodierżawja i sam nawet nie wierzył w to, co pisał**). A jednak rzecz zaprawdę dziwna. Podczas gdy wszystkie prawie poglądy Ustriałowa, odnoszące się do wewnętrznych spraw Rosyi zostały w czasie późniejszym przez pisarzy rosyjskich do szczytu obalone, poglądy jego jednak na stosunki względem Polski utrzymują się w Rosyi do dziś dnia w swej

*) St. 372.

**) Niech nam wolno będzie przytoczyć w tem miejscu szczegół prawdziwy, który pomimo swej anegdotycznej formy, doskonale charakteryzuje wartość poglądów Ustriałowa. Szczegół ten znamy z opowiadań słuchaczy Ustriałowa, byłych studentów Uniwersytetu Petersburskiego z epoki, w której wykładał (przed r. 1859) na tymże uniwersytecie historję, wiarogodność zaś szczegółów mogą potwierdzić wszyscy żyjący dotąd jego uczniowie. Ustny wykład Ustriałowa niczem się zwykle nie różnił od jego książki. Była to sucha apologia wszystkich bez wyjątku carów i imperatorów Rosyi ze starannem pomijaniem wszystkiego, co mogło świadczyć niekorzystnie o ich działalności, w zwykłym zaś toku tego wykładu nie można było dopatrzeć cienia nawet jakiegokolwiek krytyki dziejowej. Czasami jednak zdarzały się dla słuchaczy prawdziwe niespodzianki. Były to rzadkie zaskakujące chwile, w których profesor zjawiał się na katedrze w „różowym usposobieniu“. Wtedy słuchacze ze zdumieniem prawdziwym dowiadywali się od niego samego, iż wszystko to, co im mówił w zwykłych razach, było kłamstwem wierutnem, w wykładzie zaś następowało podówczas najsurowsze i najbardziej sztydne nicowanie historycznych działań sterowników Rosyi.

mocy, a o wszystkich historykach rosyjskich, rozpatrujących sprawę Polski, można powiedzieć to jedynie, że żaden z nich swego samostnego sądu nie stworzył, krocząc wyłącznie torem obmyślonym i wskazanym przez Ustriałowa.

Możnaż się tedy dziwić, że strona stosunków rusko-polskich, z tego punktu widzenia, jak mówi niejednokrotnie w swem dziele p. Kariejew, nieznaną była zupełnie ani historykom polskim, ani cudzoziemskim? „Ta strona sprawy dawnej, ignorowana zupełnie przez pisarzy polskich — powiada on*) — poczyną być przyjmowaną w rachubę przez współczesną historyografią polską w osobie profesora Bobrzyńskiego“. P. Bobrzyńskiemu jednak, odpowiemy na to, wiele rzeczy powiedzieć wolno, których nie mają prawa wypowiadać inni historycy pod groźbą przeczenia dziejowej prawdy. Dla tego też niesłusznie się dziwi p. Kariejew**) profesorowi uniwersytetu dorpuckiego Brücknerowi, że w dziele swem ogłoszonym niedawno w języku niemieckim p. tyt.: „Historja Katarzyny II“ pominął stronę sprawy „najbardziej zajmującą pisarzy rosyjskich“. Pomijaną ona będzie przez każdego nieuprzedzonego pisarza, gdyż jej po prostu nie było wcale, - strona ta bowiem we wszystkich jej odcieniach poruszanych nieustannie przez pisarzy rosyjskich jest fantazyjnym wynikiem doktryny, wymyślonej przez Ustriałowa w interesach polityki rosyjskiej bieżącego wieku.

W rzeczywistości owa zasadnicza niby idea zbierania ziem ruskich w epoce dawniejszego państwa moskiewskiego okaże się sprawiedliwą tylko wtedy, jeżeli określimy ją słowami: zbierania ziem ruskich i nie ruskich. Śmiesznością byłoby twierdzić, że n. p. w dobie panowania Iwana IV zwanego Groźnym miano w Moskwie na oku wyłącznie jednoczenie ziem ruskich, gdy obok niszczenia i burzenia rzeczypospolitej Nowogrodzkiej, sięgano z jednej strony po bynajmniej nieruskie Inflanty, z drugiej zaś strony wcielano w skład państwa — tatarskie państwo Kazańskie i zajmowano ogromne obszary azjatyckiej Syberyi. Istotną ideą zasadniczą państwa carów był jedynie zabór ziem nie dla tego, że te lub owe z zabranych ziem były ruskimi, lecz że dawały się zabrać. Wypowiadane niekiedy przy sposobności przez Carów pretensye do Polski o ziemie, które były niegdyś posiadłościami kniaziów ruskich, były tylko czczymi pretekstami, gdy chodziło o usprawiedliwienie napadów lub wojen, których celem była dążność zaboru obcych prowincyj bez względu na taką lub inną ludność w niej zamieszkałą. Zkądinąd przyjęty w owej epoce przez carów tytuł „Wsieja Rusi“ dowodzi nie czego innego, tylko tego właśnie, że w Moskwie ówczesnej poczytywano za Ruś to wszystko, co już zostało zkoncentrowanem pod władzę caratu. Wszelkie inne ziemie dawnej prastarej Rusi, uważane były w Moskwie za ziemie polskie.

Ponieważ jednak, zdaniem p. Kariejewa, jakeśmy to wskazali

*) Str. 374.

**) Str. 279.

wyżej, istota stosunków rusko-polskich niezależnie od owej przyczyny zbierania ziem ruskich przez Rosyę mieści się jeszcze w dwóch innych przyczynach: prześladowania w Polsce wogóle dysydentów (w szczególności zaś rusinów grecko-wschodniego wyznania) oraz ucisku wogóle ludu wiejskiego (w szczególności zaś ludu rusińskiego), wypada nam przeto z konieczności napomknąć o tem, jaką mianowicie doniosłość mieć mogą oskarżenia, stawiane Polsce we względzie ucisku bądź religijnego, bądź socyalnego, w którym się znajdował szczep rusiński w jej posiadłościach.

P. Karijew w wielu miejscach swego dzieła wzorem innych rosyjskich pisarzów, wspomina, bądź cytując ich zdania, bądź wypowiadając swe własne uwagi, o fanatyzmie katolicko-jezuickim, o prześladowaniu religijnem grecko-wschodniej religii, o zaprowadzeniu przemocy (?) unii i t p. Niejednemu czytelnikowi jego dzieła mogłoby się zdawać, że te rzekome prześladowania, których istoty żaden z pisarzów rosyjskich krytycznie nie zbadał, nosiły na sobie charakter podobny do prześladowań religijnych, których ofiarą padały inne kraje w rozmaitych dobach swych dziejów, i że Polska była siedliskiem ducha najbardziej fanatycznego i nietolerancyjnego. Pozwolimy sobie zrobić w tej mierze kilka uwag.

W Hiszpani, według Llorentego*) pomiędzy rokiem 1418 a 1808, spalono żywcem za przekonania religijne 31,912 ludzi, in effigie 17,659, na rozmaite zaś pokuty mniej lub więcej ciężkie skazano osób 291,456. — Z pozostałą po wypędzeniu Maurów resztką maurytańskiej ludności postąpiono w ten sposób, iż rozsiedlono ją po różnych miejscowościach w głębi kraju, zakazano im wyznawać własną religią, wzbroniono śpiewów i tańców narodowych, kąpieli, świąt i obrzędów po przodkach odziedziczonych. Zakazywano im mówić i pisać po arabsku pod karą 30-dniowego więzienia w kajdanach za pierwsze przewinienie, podwójnie długiego za raz drugi, a za trzecim razem pod karą stu batogów i czteroletniego osadzenia na galerach**) — We Francyi, pomijając już okropności, jakie się działy dawniej z Albingensami, tępiono Hugonotów z inicjatywy dworu, a w strasznej rzezi St. Bartłomieja, wymordowano ich za jednym zamachem około 5000. W sto lat potem nastały okropne dragonnady i pamiętne odwołanie edyktu nantejskiego, na skutek czego, wyjęci z pod opieki prawa protestanci francuzcy zmuszeni byli kraj opuścić, ogólna liczba zaś emigrantów ówczesnych wynosiła przeszło 500,000 osób. W Niemczech, jak wiadomo z dziejów średniowiecznych, żydzi ulegali najstraszliwszym prześladowaniom, znęcano się nad nimi w najokropniejszy sposób mordując, wybijając i topiąc w studniach. W Austrii po wojnie trzydziestoletniej wygnano z Czech wszystkich protestantów.

*) Llorente. Histoire critique de l'Inquisition d'Espagne. Paris 1815--17.

**) Prescott. Dzieje panowania Filipa III, króla Hiszpańskiego. Ks. V. Rozdz. VIII.

Anglia z katolicką Irlandyą obchodziła się w sposób przechodzący wszelką miarę pojęcia. Sam Kromwell wymordował około 500.000 Irlandczyków katolików, burząc do szczytu miasta i niszcząc ich kraj. Tym, co pozostali po owych rzeziach, odjęto wszystko prawie, co można im było odjąć: prawo własności, szkoły, wszelkiego rodzaju urzędowania, a w końcu nakazano wszystkim pod karą chodźć w niedzielę do kościoła protestanckiego.

W państwie moskiewskim panowała od początku idea najsurowszej nietolerancji religijnej. Wszystko, co się nie zgadzało z prawosławiem było tępienie w najokropniejszy sposób, a wyliczanie popełnionych okrucieństw nie mogłoby być dopełnieniem pobieżnie. W niektórych razach, gdy szło o prowincje, przyłączone od Polski, chwytano się z azyatycką przebiegłością środków, któreby mogły w razie potrzeby, w razie reklamacy ze strony Polski usprawiedliwić tępienie katolicyzmu w owych stronach i okazać, że gwałt zadany mieszkańcom w sprawach religii nie jest gwałtem. O środkach tych poucza ciekawy pamiętnik Medekszy, wyprawionego przez Polskę w poselstwie do Moskwy w r. 1657.*) Opowiada on mianowicie, iż, za pobytu jego w Moskwie, pomimo czujnej straży, którą był otoczony, zdołało się do niego przedrzeć kilku Polaków z ziem świeżo podówczas zabranych przez Moskwę i objaśnić go jakimi środkami zmuszono ich do przyjęcia prawosławia.

Głodzono ich z żonami i dziećmi, a w końcu prowadzono do rzeki, grożąc topieniem wszystkich w razie odmowy przyjęcia chrztu prawosławnego. Po wymuszeniu zgody na chrzst kazano im pisać do cara formalne prośby i dobrowolne z ich strony żądania wyrzeczenia się religii katolickiej*.) W ten to sposób postępowano: z katolickiego to rodzaju było „ciążenie“ ziem ruskich ku Moskwie. — Cóż powiedzieć o środkach używanych w państwie rosyjskiem dla wytępienia „raskołu“ we wszelkich jego postaciach. Raszkolnicy męczeni i tyranizowani na wszelki możliwy sposób uciekali ztamtąd tłumami, gdzie tylko mogli. Za czasów jeszcze Elżbiety Piotrownej wydawane na nich wyroki ujęte były stale w jedną formułę: „bit knutem, a wyrwaw nozdrzy i język, sossat w Sibir na wiecznoje posielenje.“ Uciekali oni w najodleglejsze miejsca na północy, osiedlając się w takowych lecz i tam nieznaleźli spokoju, wysyłano bowiem oddziały wojsk na ich ujęcie, za zbliżeniem się których starowercy zgromadzali się w swej drewnianej cerkwi i podpalając takową, woleli ginąć wśród modłów w płomieniach, niżeli oddawać się w ręce swych okrutnych ślepaczków.*.)

*) Stefana Franciszka z Prószezu. Medekszy księga pamiętnicza. Kraków 1875 (w *Scriptores rerum polonicarum*. Tomus III. Wyd. Akad. Umiej. Krak.).

*) L. c. str. 130.

*) O prześladowaniach tych są zajmujące monografie pisarzy rosyjskich. Pomiędzy innemi pisał o tym przedmiocie Siemiowski, którego monografia o „Samosożygatielach“ drukowana była w swoim czasie w miesięczniku „Otczestwiennyja Zapiski“. Nie mając pod rękę czasopisma, o którym mowa, nie możemy powołać się na rok i zeszyt, nie wiemy zaś, czy ta praca wyszła oddzielnie.

Gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie gwałty zadane w innych krajach wolności sumienia, nie starczyłoby tomów na ich opisanie. Czynić tego nie myślimy; idzie nam tylko o przypomnienie, że inne państwa, dopuszczając się najsurowszej i najokropniejszej nietolerancji, bynajmniej nie poginęły, lecz istnieją do dziś dnia. Polsce wyrzucają fanatyzm i prześladowania, gdy rzekomy w niej ucisk religijny był zaledwie maluczkim cieniem tego, co działo się nieomal we wszystkich krajach Europy, zapominając o tem, że w czasach, w których zasada: „*cuius regio, ejus est religio*“ zastosowaną była powszechnie na całym świecie, niepodobna było nawet wymagać, aby pewien odcień tej zasady nie uwydatnił się w Polsce.

Zasada ta przecież do dziś dnia utrzymuje się jeszcze w Rosyi i nie prędko jeszcze nastąpić może czasy, w których zasada owa stanowczo zostanie tam usunięta. Odcień niechęci przeciwko obcym religiom jaki dawał się widzieć w Polsce, przez nieprzyjaznych jej obcych i domowych historyków został w śmieszny sposób podniesiony do nadzwyczajnej potęgi i przedstawiony po prostu w świetle niesłychanych nadużyć, które w istocie redukują się do drobnostek. Po najskrupulatniejszym przetrząśnięciu kronik i wszelkich innych dokumentów przez szperaczy poszukujących namiętnie wszelkich ujemnych stron życia społecznego w Polsce okazało się, iż przez cały czas istnienia Polski wydano w niej zaledwie około dziesięciu wyroków śmierci w sprawach religii, licząc w to sprawę Łyszczyńskiego i rajców to-ruńskich. Wywołano prócz tego z kraju jedną sektę (w liczbie 500 rodzin), której przeciwnikami byli nie sami tylko katolicy, lecz i wszyscy inni dyssydenci, upatrując w niej „bluźnierców“ przeciwko Chrystusowi.* Oto prawie wszystko co można nazwać w Polsce prześladowaniem religijnem, dokonywanem przez pańszczyznę t. j. przez Rzeczpospolitą, lub w jej imieniu.

Dalecy jesteśmy od zaprzeczenia zkądinąd bardzo rzadkich faktów nadużyć popełnionych przez pojedyncze osoby w stosunkach z wyznawcami obcej wiary. Ślady tych nadużyć są zaznaczone u współczesnych historyków krajowych w sposób nader pobieżny, mimochodem, co już samo dowodzi, iż nie były one wypadkami ani powszechnymi, ani też nie stanowiły zdarzeń tak doniosłego charakteru, jaki im dziś usiłują przypisać historycy rosyjscy. O takich nadużyciach w rodzaju oddawania w pojedynczych miejscach na Ukrainie cerkwi prawosławnych z jej dochodami w dzierżawę, czytać można np. w Grądzkim.* Były wypadki pojedyncze, że szlachcie katolik nie zwalniał od pańszczyzny miejscowego dyzunickiego popa, jeżeli takowy należał do liczby poddanych jego wsi, jak niemniej, że szlachcie rusin, przyjąwszy unię lub katolicyzm, wprowadzał do miejscowej cerkwi obrządku swego nowego wyznania, usuwając z niej dyzunickiego popa. Przeczyć tym nadużyciom żaden z polskich historyków nigdy nie myślał, utrzymał się atoli

* J. Grondski. Historia belli cosaco-polonici. Pestini. 1789.

w całym społeczeństwie polskim pogląd niezmiernie sprawiedliwy i słuszny, iż pojedyncze te nadużycia nigdy nie były wpływem działania ogółu sił społecznych, skierowanych pod wodzą rządu zbiorowej przeciwko innowiercom, jak to się działo w innych krajach, a w te okoliczności właśnie tkwi cała ogromnie doniosła różnica waśni religijnych w Polsce z walkami religijnymi w innych krajach.

Ważnie religijne w kraju naszym pomiędzy dyzunią z jednej a unią lub katolicyzmem z drugiej strony były wpływem swobody przekonań — swobody istnienia w jednym kraju, dwóch nieprzyjaznych sobie wyznań, z których mniej silnemu i mniej zasobnemu w potęgę środków do panowania nad masami, nigdy niezaprzeczano zasadniczych praw bytu. W walkach religijnych innych krajów zgodne pod wodzą rządu siły państwowe użyte były do eksterminacji tych żywiołów religijnych, które niechciały ulegać przymusowi państwowemu. W Polsce były tylko niesnaski wyznaniowe, wszędzie gdzieindziej prześladowania w właściwym znaczeniu tego wyrazu.

Prawdy tej istotnej, przeglądającej wyraźnie z dziejów Polski, pisarze rosyjscy nie rozumieją dopóty, dopóki będą kroczyć śladami Ustriałowa. Może wreszcie rozumieją tę prawdę, podobnie jak Ustriałow rozumiał dobrze, że fałszuje dzieje, lecz rozmyślnie nie chcą tego wypowiedzieć.

Możnaż na seryo mówić, że unia religijna zaprowadzoną została w Polsce przymusem, skoro Rzeczpospolita nie miała ani wojsk stałych do zmuszania ludności, ani urzędników administracyjno-policyjnych, ani systemu więziennego, ani trybunałów inkwizycyjnych, ani żadnych do ujarzmiania ludności środków podobnych tym, jakie wynalezione zostały przez obce państwa? Czy ogłaszano tam kiedykolwiek, że dyzunia nie istnieje i nie może istnieć, w podobny sposób jak to zrobiono w bieżącym stuleciu w Rosyi z unią? Czy otaczano tam dyzunitów wojskiem i strzelano do nich? Czy zmuszał ich kto do podawania próśb o przyjęcie unii lub katolicyzmu? Czy wytaczano im procesy sądowe o trzymanie się wiary swych ojców, na podobieństwo procesów wytaczanych dziś w Królestwie Polskiem unitom, odmawiającym posłuszeństwa księżom prawosławnym?

Nikt nie zaprzeczy, że Jezuici w Polsce wiele mogli przyczynić się do zaprowadzenia unii obojga wyznań, jakąż jednak bronią ku temu się posługiwali? — Oczywiście namową i jedną tylko namową. Była to propaganda katolicyzmu, przeciwko której cerkiew wschodnia nie mogła stawić oporu moralnego, gdyż była duchowo za słabą, katolicyzm bowiem reprezentował zarazem oświatę i cywilizację Zachodu, gdy duchowieństwo cerkiewne w największej liczbie swych przedstawicieli składało się z ludzi ciemnych, pogrążonych w nieuctwie i zaledwie czytać umiejących. Możnaż się dziwić, że wyższe klasy społeczne w Polsce patrzyły na to duchowieństwo z pewnym odcieniem pogardy, skoro dziś jeszcze w głębi Rosyi, w stronach moskiewskich tameczne społeczeństwo pogardza popami i całym stanem duchownym,



a tak zwani „seminarzyści“*) nie radzi są w towarzystwie przyznawać się do swego pochodzenia.

W sporze pomiędzy unią a dyzunią na korzyść ostatniej działała przewaga kultury. Wyższe klasy narodu śpieszyły dobrowolnie do unii, a ciemny lud nie rozumiał nawet różnicy pomiędzy jednym wyznaniem a drugim, o ile w danej miejscowości nie był podbudzony agitacją duchownych dyzunickich. Ci ostatni, widząc, że tracą z dniem każdym swój wpływ i owczarnię, z głównego ogniska swego, jakim był Kijów, podniecali za pośrednictwem Kozaków nieraz rzezie, w których stronę uciemiężoną i zgębioną była unia.

Znakomity badacz tych stosunków, który je ocenił na podstawie świadectw historycznych zarówno Polskich, jak i ruskich, tak określa je pomiędzy innemi**) w słowach wprawdzie namiętnych, lecz zawierających sąd najzupełniej sprawiedliwy:

„Narzucono w Polsce Rusi wiarę, mówią fałszerze naszej historyi, Moskale. A sama Ruś przecie cierpiała za tę nową wiarę, za tę unią mordowała ją dzika Moskwa, ilekroć razy posuwała się w granice Polskie, zabijała ją ciągle schizma przez agentów swoich z Kijowa; męczyło ją ciągle hajdamactwo kozackie, a ileż to razy zerwało się z orężem w rękę, żeby odzyskać prawo do swawoli, kozactwo bez wiary, krzyczące na ucisk religijny, oszołomione przez takich Boreckich i Mohiłów.“

Podczas gdy duchownym dyzunickim szło o zgębienie unii za pośrednictwem kozaków, tym ostatnim znowu najmniej chodziło o jakąkolwiek religię. Według świadectwa jednego z Rusinów, metropolity unickiego Rutskiego (1622): „Prawie wszyscy kozacy nie wierzą w Boga i nie dbają o wiarę, jak i dawniej nigdy o nią nie dbali. Dopiero od dwóch lat zaczęli parać się sprawami kościelnymi, gdy nowo ustanowione duchowieństwo greckie pobudziło ich k'temu.“*) Chodziło im tylko o łupież i grabież, a w napadach swoich nieprzepuszczali cerkwi bez złupienia, zarówno jak i kościoła.

Nowoczesny sumienny i gruntowny znawca dziejów Ukrainy, badający te dzieje z zamiłowaniem na podstawie źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych tak się wyraża w jednym z dzieł swoich o napadach i rzeziach Zaporozców:**),

„Historyografowie przeciwnego obozu spychają przyczynę tych nieustannych napadów na prześladowania religijne, podnosząc do wysokości świętej walki proste zechcenia rabunku. A jednak bezstronnie

*) Tak nazywają w Rosyi synów tamecznych księży, którzy po ukończeniu seminarium duchownego lub akademii, zamiast zostać księżmi obierają sobie w życiu inny jaki zawód.

**) I Bartoszewicz. Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce. Kraków 1880 str. 200.

*) Porów. K. Szajnochy. Dwa lata dziejów naszych. W ogólnym zbiorze jego dzieł. Warsz. 1877 VIII. str. 193

**) Dr. Antoni J. Zameczki podolskie na kresach multańskich. Kraków. 1880. I. str. 202 i nast.

rozpatrując się w dziejach śmiało powiedzieć możemy, że na Ukrainie sztandar krzyża bizantyjskiego tak gdzieś ukrywa się w cieniu, w kącie, że przy najgorętszych chęciach odnaleźć go nawet nie można... Tu przekonania religijne nie znaczyły nic, zmieniano je bardzo łatwo, kmieć z poturmaka został prawosławnym, z prawosławnego unitą albo łacinnikiem i vice versa podług upodobania. Popów swoich nie szanował, sam ich z pośrodku siebie wybierał (stawlenniki), nie bacząc na to, czy znali służbę cerkiewną.

Posiadacze wielkich obszarów w tej stronie, jak Potoccy, Lubomirscy, Jabłonowscy, Czartoryscy — według samego nawet Kojalowicza — odznaczałi się tolerancją. Nadawać więc rzeziom znaczenie walki religijnej — to jedno, co nie znać wcale dziejów, albo nałamywać je gwołi naprzód utworzonej teorii.“

Nie ulega wątpliwości, że na bunty i rzezie w Ukrainie wiele wpłynął system pańszczyźniany, pomimo, że takowy istniał we wszystkich innych częściach Polski, nie wywołując nigdzie rozruchów. Ale te inne skutki, jakie pociągnęła za sobą poddańczość ludu na Ukrainie nie wpływały bynajmniej z poczucia jakiejś odrębnej narodowości, o której ani lud, ani duchowieństwo tak mickie, jak dyzunickie nie miało najmniejszego podówczas pojęcia.*) Powodem buntów było sąsiedztwo Zaporozkiej siochy. Trudno było nawet wymagać, aby chłopci ukraińscy nie pragnęli się zwolnić z obowiązkowego jarzma robocizny, mając o miedzę rodzimych żywioł hulaszczy, w największej swej części ze zbiegów tegoż samego ludu złożony, niepracujący i nie myślący o niczem prócz łupieniu wszystkiego, co się dało złupić bez względu na to, czy zdobycz wzięta została na Tatarach, czy na chrześcijanach. Łatwe to rozbójnicze życie szerzyło zaraźliwy przykład i oddziaływać musiało z konieczności na lud zostający w nieustannych stosunkach z kozactwem. Zbieg dwóch sprzecznych z sobą elementów: niewoli poddańczej z jednej strony, a swobody i rozpasania kozackiego z drugiej musiał nieodwrotnie wyrodzić dziką ludową walkę, któraby w innych stronach kraju była niemożliwą. Narzekania niektórych dzisiejszych historyków na „plantatorską“ politykę szlachty dawniejszej dowodzą tylko zupełnego niezrozumienia ducha owej epoki: można bowiem wymagać od poprzednich pokoleń, aby się zrzekły lat temu dwieście systemu, który we wszystkich krajach i państwach ówczesnych był ogólnym prawidłem i usunięcie którego nastąpiło ostatecznie w stuleciu bieżącym. Dla Rzeczypospolitej pozostawała do wyjścia z odmetu klęsk nieustannych, jedna chyba droga: wyniszczenia kozactwa do szczytu i zniesienia Zaporozkiej Siochy, lecz system eks-terminacji był dla niej zawsze obcym i nie zgadzał się z uczuciami i usposobieniem ogółu krajowego.

*) W dziejach mamy tysiączne wskazówki, że duchowieństwo Rusi wogóle (połączone z katolicyzmem i niepołączone) najchętniej mówiło i pisało po polsku, widziało bowiem w polszczyźnie wszelkie cechy wyższej ogłady i wytworności. Język polski był językiem domowym wszystkich wyższych i średnich klas ludności rusińskiej.

P. Kariejew w swej książce potrąca bardzo często o ucisk ludu w Polsce, cytując słowa innych autorów lub dopełniając je swemi uwagami. Podkreśla on niejako każde nieżyczliwe lub niesprawiedliwe zdanie cudzoziemca o Polsce, podczas gdy pisarzów dla niej życzliwych, jak Rulhière'a np. potępia stanowczo.

Przytaczając*) za Sybel'em zdanie Jerzego Forstera, który w r. 1791 powiedział, że „w Europie sama tylko szlachta polska posunęła swoją ciemnotę i barbarzyństwo tak daleko, że wytepiła niemal w poddanych swoich ostatnie myśli“ dodaje zarazem, iż poddani polscy pogrążeni byli w nędzy w pozostałej Europie nieznanej i zwierzęcem oglupieniu. Trudno orzec na prawdę, co należy więcej podziwiać w profesorze rosyjskim, czy jego dziwną łatwowierność, czy zupełną niewiedzę o tem, co się działo w jednym i tym samym czasie w innych krajach Europy. Dostatecznie byłoby mu jednak zajrzeć np. do dzieła Taine'a: „Les origines de la France contemporaine“, aby się przekonać, w jakim stanie znajdowali się w wieku XVII i XVIII włościanie francuzcy, o czem w tomie I tego dzieła, w księdze piątej, noszącej tytuł: „L u d“ dowiedzieć się można wielu ciekawych rzeczy.**)

*) Str. 110.

**) Notujemy tu parę ustępów z tego dzieła, charakteryzujących stan włościan we Francyi w stuleciach poprzedzających rewolucję 1794 roku. Na sto lat przedtem za panowania Ludwika XIV La Bruyère tak opisywał włościan swego kraju: „Widzimy pewne dzikie zwierzęta, samców i samice, spotykane na polach, czarne, sine, spalone od słońca, przywiązane do ziemi, w której się grzebią i którą wzruszają z niezwalczonym uporem. Głos mają jakby z wyrazów złożony, a gdy wstają z ziemi, ukazują twarz ludzką i rzeczywiście są ludźmi. Na noc chowają się do jam, w których żywią się chlebem, wodą i korzeniami. Wyręczają oni innych ludzi w ciężkiej pracy zasiewania, uprawiania i zbioru płodów, potrzebnych do życia i wskutek tego zasługiwali na to, aby im nie brakło zasiewanego przez nich chleba. Pomimo to brakuje im chleba i wymierają całemi gromadami.“ Taine dodaje, że obraz powyższy nie tylko nie jest przesadzonym, lecz nawet za słabym, ponieważ w r. 1715 prawie trzecia część włościan czyli sześć milionów zginęło z nędzy i głodu. W r. 1740, za panowania Ludwika XV, Massillon, biskup z Clermont-Ferrand, opisuje włościan w następujący sposób: „Nasz lud wiejski żyje w najokropniejszej nędzy, bez łóżek, bez sprzętów; większość przez połowę roku pozbawioną jest chleba jęczmiennego i owsianego, stanowiącego jedyne pożywienie włościan, zmuszonych wrywać go z ust sobie samym i swoim dzieciom dla opłacenia podatków. Co roku z boleścią zmuszony jestem widzieć to smutne położenie, objeżdżając mą dyecyzę. Dochodzi ono do takiego stopnia, że murzyni na wyspach naszych są bezporównania szczęśliwsi, ponieważ, pracując, są nakarmieni i odziani razem ze swemi żonami i dziećmi, podczas, gdy nasi włościanie, ludzie najpracowitsi na królestwie, pomimo najcięższej i najuporczywszej pracy nie mogą mieć chleba dla siebie i swych rodzin i nie są w stanie opłacić podatków.“ — Inni współcześni naoczni świadkowie tak piszą: „Wszędzie widać tylko straszliwą nędzę: już nie smutne uczucie nędzy ogarnia biednych mieszkańców, lecz rozpacz! Życzą sobie śmierci i unikają płodzenia, obliczają, że czwarta część dni w roku dla robotników odchodzi na pańszczyznę, w jakimś sposobie będą żyć i z czego? Biedacy giną z nędzy. Placą im od wozu piętnaście sous za to, co warte talara. Wszędzie wsie zrujnowane i opuszczone, a domy żadne się nie wznoszą. Jak mi opowiadają, ludność się zmniejsza więcej niż o trzecią część... „Udziela się chłopu wsparcia, proteguje się go, rzadko mu się wyrządza krzywdę — według słów jednego z bogatych panów na prowincyi — lecz się nim pogardza. Jeżeli jest dobrym i uległym, znosi ciemność; jeżeli zły

Kariejew jednak woli powtarzać za p. Bobrzyńskim (str. 58), że we wszystkich innych krajach istniał rząd, który w ten lub ów sposób walczył ze złem. W innem miejscu powiada on znowu (str. 369), owe zjawiska analogiczne w poddaństwie mas ludowych i prześladowań religijnych, którym przypisują upadek Rzeczypospolitej, zachodziły i w krajach innych, lecz przy rządzie silniejszym byłyby powstrzymane ostateczności przynajmniej obu zjawisk. Jest to absolutną nieprawdą a przykłady przez nas wskazane powyżej i obecnie w przypisku świadczą o tem najwymowniej. Prześladowania religijne wszędzie rząd silny, monarchiczny wspierał a nawet krzewił, podtrzymując religią panującą, ucisk zaś ludu wraz z poddaństwem ustawał najpierw w krajach, w których zasada wolności i swobód większe znalazła uznanie. Nie mówiąc już o Szwajcaryi, która powstała z ludu, po otrząśnięciu się jego w czasach dawnych z zależnych stosunków feudalnych, poddańczość włościan usuniętą została najwcześniej we Flandryi i w Hollandyi, w Anglii zaś znikła stopniowo w taki sposób, że znawcy jej dziejów sami dokładnie nie umieją wskazać czasu, w którym stosunki włościan przetworzyły się.^{*)} W innych krajach monarchicznych Europy, z wyjątkiem Norwegii i Szwecyi, z których pierwsza od lat najdawniejszych w wyjątkowo szczęśliwych postawiona była okolicznościach, w drugiej zaś panował tylko pewien odcień zależności — we wszystkich innych krajach, powtarzamy, zniesienie poddaństwa było owocem w części oświaty filozoficznej XVIII wieku i jej poglądów, w części zaś skutkiem rewolucyi francuskiej i jej następstw.

Wymaginowane przez pisarzów rosyjskich ciążenie ludu rusińskiego w Polsce ku Rosyi ze względów niewoli poddańczej jest czcym i nie mającym najmniejszej podstawy wymysłem, którego żaden fakt dziejowy nie stwierdza. Jak mógł ten lud ciężać ku swobodzie rosyjskiej, kiedy jej tam nie było? Niewola ludu dochodziła tam do potwornych form wyuzdanego okrucieństwa, a ze stosunków tych fatalnych czerpały obfitą podnieętą okropne mordy i pożogi, szerzone w odwecie przez dzikie bandy wspomnianych już przez nas: Stieńki Razina i Pugaczowa, — o tem każdy się może przekonać z dzieł rosyjskich pisarzów: Kostomarowa, Ilowajskiego, Miortwago i innych.

Kończymy rzecz naszą o książce, o którejbyśmy nie wspominali, gdyby nie była przełożoną na nasz język i gdyby nie były znalazły się

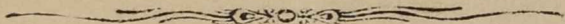
— dokuczają mu i oburzają go. Trzymanym jest w nędzy i w upodleniu przez ludzi, nie będących wcale niehumanitarnymi, lecz przejętymi, zwłaszcza w klasie szlacheckiej, przesądem, że jest ulepionym z innej gliny. Właściciel wyciąga z niego wszystko, co może, we wszystkich razach uważa go wraz z jego wołami za bydło domowe, zwala na niego obowiązek podwód i posługuje się nim w każdym czasie w swych podróżach, wyprawach i transportach." Taine. *Les origines de la France contemporaine. L'ancien regime*. Paris. 1885. pp. 429—44. *passim*.

Podobnymi ustępami wypełniony tam jest cały rozdział.

*) Porówn. artykuły p. t. Bauernbefreiung w „Handwoerterbuch der Staatswissenschaften“. Jena. 1890. We Flandryi i Brabancji stopniowa zmiana stosunków poddańczych ludu wiejskiego nastąpiła już w wieku XII.

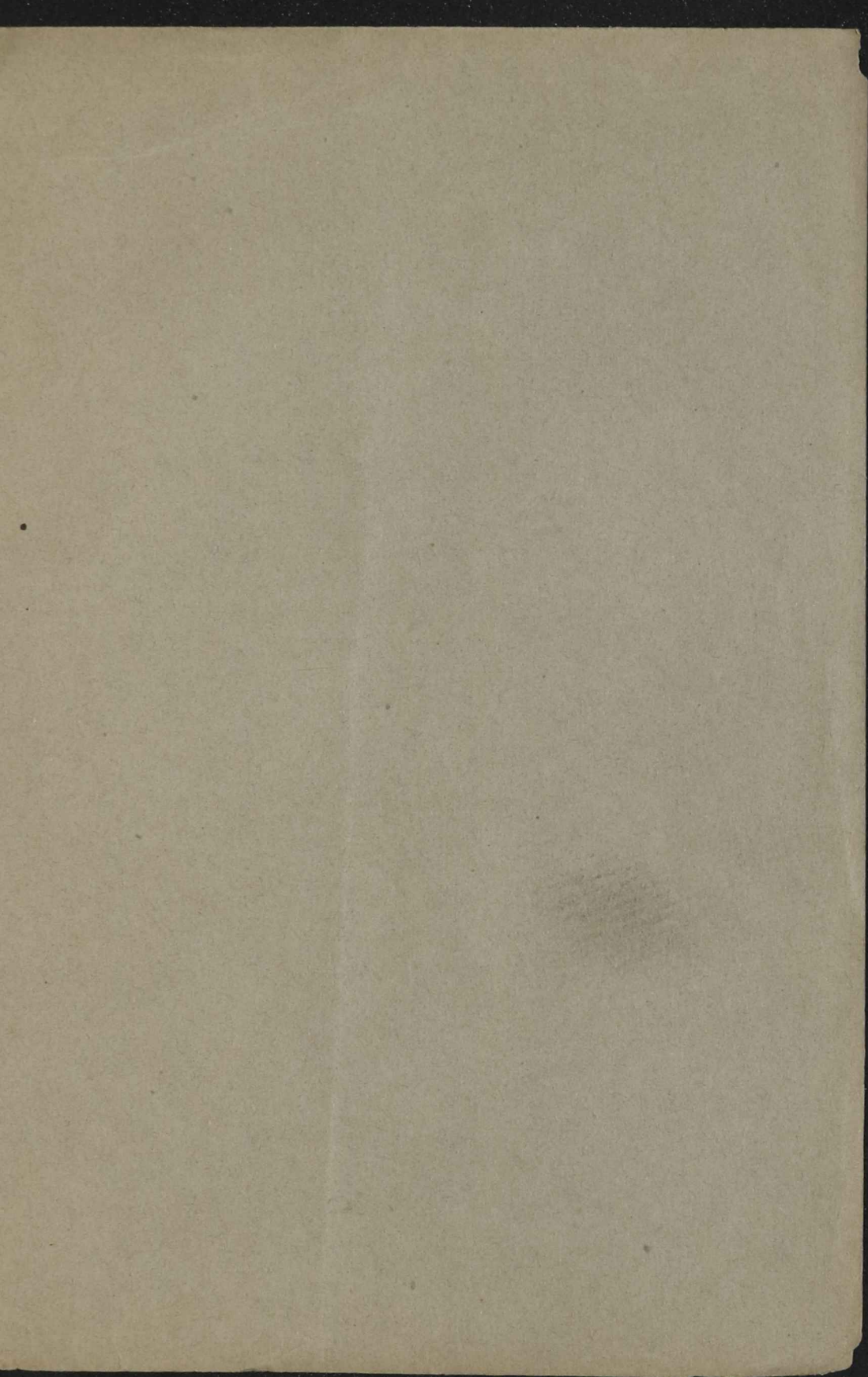
czasopisma polskie, usiłujące zachęcić do niej publiczność pochwałami.*) Pomimo atoli całego wysiłku autora na przytoczenie wszelkich zdań nieprzychylnych Polsce i mających służyć usprawiedliwieniem jej upadku, a właściwie mówiąc jej rozbioru pomiędzy inne mocarstwa — twierdzimy stanowczo, iż celu swego ona nie dopięła; nawet czytelnik nieobeznany z dziejami Polski, jeżeli tylko nie będzie zapatrywał się z powziętem z góry uprzedzeniem — a zatem każdy nawet bezstronny Rosyanin, czytając to dzieło, przyjdzie łatwo do wniosku, że gdzie z taką mozolną pracą postawiono i ugrupowano same jedynie zarzuty, tam widocznie iść musi nie o prawdę dziejową, lecz o coś zupełnie innego.

*) Patrz N. 10 „Kraju“ petersburskiego z r. b. str. 10.



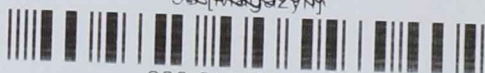
...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...

...the ... of the ...



Biblioteka Miejska w Inowrocławiu

9876543210



002-011292-00-0

B1B2 HELSZTYŃSKI EH